Nr. 215. — We Lwowie — Wtorek dnia 20 Września 1904. — Rok XLIV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi: we Lwowie: na prowincyi: za granicą: miesięcznie 2 kor. 2 kor. 50 h. kwartalnie 6 „ 7 „ 50 „ 10 kor. 50 h. półrocznie 12 „ 15 „ — „ 21 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii: kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h. na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7, i biuro Szczołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maass) Wallfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstätte 3, A. Oppelik G. Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf. Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr 9, Schalek Wollzeile 11, J. Danneberg II. Praterstrasse 8, Adolf Chauwski VI. Gumpendorferstrasse 13; W Budapeszcie: Julius Leopold VII. Elisabethring 54; we Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; w Paryżu: C. Adam Siborowski 37 rue de Varenne Paris; w Warszawie: Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatna korespondencya 6 hal od wyrazu.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h. (Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Czas odnowić przedpłatę na czwarty kwartał.

Prenumerata *Gaz. Nar.* wynosi kwartalnie na prowincyi **7 k. 50 h.**, we Lwowie **6 k.**

Za *Tygodnik mód i powieści* **lub** *Ziarno* dopłaca się kwartalnie **2 k. 40 h.**, za oba te tygodniki **4 k. 80 h.**

Celem uniknięcia przerwy w odbiorze *Gaz. Nar.* jakoteż wyżej wspomnianych tygodników warszawskich należy wcześnie nadesłać przedpłatę pod adresem:

Administracya *Gazety Narodowej* we Lwowie, Kopernika 7.

Rozmowa z posłem dr Heroldem.

Korespondent nasz wiedeński, spotkawszy onegdaj jednego z wybitnych przewódców młodoczeskich, posła dr. Józefa Herolda miał sposobność przeprowadzić z nim w hotelu Residenz dłuższą rozmowę na temat stosunku Czechów do rządu centralnego i wewnętrznych stosunków czesko-niemieckich, którą nam komunikuje:

Spotkawszy się ze znanym przewódcą młodoczeskim i znakomitym mówcą dr. Heroldem, zapewnilem sobie dłuższą z nim rozmowę polityczną, którąby rzucić promień światła na rozpocząć się mającą niebawem sesyę sejmu czeskiego, jako też zapowiadaną na drugą połowę listopada parlamentu. P. Herold o oznaczonej porze oczekiwał mnie w hotelu a ja bez długich wstępów, wiedząc, jak cennym jest czas jego, rzuciłem mu pytanie:

— *Jaki jest obecnie stosunek po łów czeskich do ministra prezydenta dr. Koerbera?*

— Stosunek posłów czeskich i narodu czeskiego w ogóle do gabinetu Koerbera — odpowiedział p. Herold — nie zmienił się a raczej możnaby powiedzieć, że wskutek zajść w lecie jeszcze się pogorszył. Aby to zrozumieć, trzeba żyć w kraju i bliżej się przypatrzyć praktyce administracyjnej teraźniejszego gabinetu. Albowiem owej, przez ministra-prezydenta tak często podnoszonej bezparcyalności wcale nie dostrzegamy. Dokonane w ciągu lata mianowania urzędników miały jawnie cel wrogi dla narodu, skoro kwalifikowani urzędnicy narodowości czeskiej bez żadnego powodu pominięci zostali a nawet, jak to się w zarządzie pocztowym dzieje, przeniesieni tywali, byle tylko także na polu administracyi państwowej wytworzyć zwarty niemiecki okręg językowy. Nawet wypadki jakie przy utworzeniu słowiańskich klas paralelnych na ślązku zaszły, dowodzą aż nazbyt jasno, jak nierówną miarą rząd poszczególne narodowości sobie waży. A właśnie pomiędzy spokojnością i dla powszednich frazesów politycznych nieprzystępnymi żywiołami lwowska mowa ministra-prezydenta o ochronie *status quo* niemieckiego wywołała rozjątrzenie, którego się po ministrze prezydencie bynajmniej nie spodziewano.

Jest obecnie rzeczą całkiem już jasną, że co do spraw narodowościowych rząd dr. Koerbera chce, aby teraźniejszy stan niesprawiedliwy zawarowania i aby przywileje i benefisy szczepu niemieckiego zamienione zostały w prawo, mające przecież to jak najwydatniejszej opieki ze strony administracyi państwowej. O ochronie *status quo* narodowości słowiańskich nie mówi się, jakoż faktycznie ochrona ta zgoła nie bywa używana.

Jest niepodobna oraz przeoczać i owszem także to podnieść należy, iż na wszystkich polach działalności ekonomicznej rządu spostrzegamy zamiar karania narodu czeskiego za obstrukcyę posłów i zmuszenia go za pomocą sparaliżowania ekonomicznego, aby obstrukcyi zaniechał. Łatwo przecie zrozumieć, że te właśnie środki chybić muszą i owszem, iż tak powiem, posłów, obstrukcyę tylko za środek taktyczny uważających, zniewalają, iż na kwestyę taktyki parlamentarnej ze stanowiska honoru politycznego zapatrywać się będą musieli.

— *Pod jakimi warunkami mogłaby ob-trukcya być zaniechaną?* — zapytałem dalej.

— Jak już wskazałem — odpowiedział poseł Herold — obstrukcya była tylko kwestyą taktyki. Czeska obstrukcya parlamentarna tem wywołana została, iż pomimo wszelkich usiłowań rząd zaniedbał w kwestyi prawa językowego względnie wewnętrznego języka urzędowego zadość uczynić przepisom prawa i naprawić całą niesprawiedliwą prowokacyę narodu czeskiego, jaką zniesienie rozporządzeń językowych było.

Wiemy dzisiaj całkiem dokładnie, iż rząd przyjął za zasadę, bez zezwolenia Niemców żadnego nie czynić kroku na polu dokonania równouprawnienia narodowościowego i spełnienia jasnych życzeń narodu. To, jakkolwiek zaprzeczane, jednakowoż faktycznie istniejące *veto* posłów niemieckich we wszystkich rozwoju narodowego sprawach było pobodem obstrukcyi niemieckiej. Rzecz tedy jasna, że na ten obstrukcyi niemieckiej aukcés obstrukcyą czeską odpowiedzieć się musiało.

Dlatego niepodobna nie wypowiedzieć, pod jakimi warunkami zaprzestaćby można obstrukcyi czeskiej. Zależy to bowiem nie jedynie od jakiegoś uczynku konkretnego, ale od całego ogółu politycznych tej dzielnicy państwowej stosunków. I gdyby kiedy miało przyjść do zmiany tej taktyki mogłyby w słowie czeczy zabrać się do niej tylko wtedy, gdyby całe położenie polityczne samo w sobie podstawę ku temu dawało. Aż do owej chwili, mojem zdaniem, stosunki polityczne żadnego chyba nie nastręczają powodu do zmiany naszej taktyki. Co prawda, minister-prezydent swoją „beznamiętną wytrwałością", jaką wobec życzeń narodu niemieckiego w odmawianiu objawia, swoją osobą i urzędem swoim bardzo wiele do tego się przyczynił, że położenie obecne znamię trwałości przybiera. Byłoby to więc jeszcze możliwem, iżby przez zmianę osoby i przez nadanie tym sposobem rządowi swobody także dla stronnictw politycznych utworzyła się wolna droga, któraby do pomyślnego mogła doprowadzić wyjścia.

— *Jaki jest stosunek posłów czeskich do niemieckich?* — oto ostatnie pytanie, którem na dziś trudzę szanownego posła.

— Zastój w życiu politycznem już z natury swojej ma to do siebie, mówił poseł Herold — że się w walce narodowej ostrzej niż poprzód postępuje. Kto z własnej obserwacyi stosunków nie zna, ten chyba trudno aby zrozumiał, do jakiego już stopnia buty doszła u nas agitacya po stronie niemieckiej.

Walkę przeciw mniejszościom czeskim prowadzi się na noże, otwarcie opowiada się hegemonię i przywileje języka niemieckiego jako konieczność państwową. Każde, choćby najniewinniejsze, mające wyjść na pożytek krajowi zarządzenie obwołują Niemcy natychmiast jako niebezpieczeństwo dla narodu niemieckiego, skoro tylko nastręcza ono możliwość, aby także Czech mógł jako Czech żyć pomiędzy Niemcami.

Dążą wprost nietylko do odgraniczenia narodowego, ale do zupełnego podziału kraju na dwa samoistne okręgi z własnem ustawodawstwem i własną administracyą, z których w jednym język niemiecki wyłącznieby panował i jedynie tylko niemieccy urzędnicy byliby ustanawiani. wszelka zaś mniejszość czeska prawa działalności narodowej miałaby być pozbawioną — przeciwnie zaś w czeskim okręgu językowym miałby nadal we wszystkich urządzeniach państwowych panować język niemiecki, każda mniejszość niemiecka na polu życia narodowego, rozwoju kulturnego, szkolnictwa i t. d zupełnej używać ochrony.

Skutkiem tego widzimy niestety, że cyfra punktów spornych zamiast ubywać, coraz więcej wzrasta i że możliwość rozmówienia się, a tem bardziej porozumienia coraz bardziej pod naciskiem takiej agitacyi znika. My byliśmy i zawsze jesteśmy gotowi na podstawie równego prawa przyprowadzić do skutku pokój. Ale stanowisko, jakie ludność niemiecka w tej sprawie już zajmuje, już się tak dalece przesunęło, że nawet najumiarkowańsi pomiędzy Niemcami zaledwo się ważą przystąpić do rozmówienia się na podstawie równej słuszności i sprawiedliwości.

Mogę tu tylko wskazać na prowadzoną w sejmie czeskim obstrukcyę, którą posłowie niemieccy dalej kontynuują, pomimo, że odpadł powód, dla którego ją rozpoczęto i którą, co więcej, Niemcy już nawet nie jako odwet za obstrukcyę czeską w radzie państwa prowadzą, ale której celem ostatecznym są najniemożliwsze do uwierzenia żądania Niemców.

Na polu działalności ekonomicznej zawsze się jakoś aż do najnowszych czasów znachodziła obu narodów kooperacya, ale nawet pod tym względem położenie się pogorszyło dzięki temu, że za pomocą tendencyjnej, powiedzmy, naukowej czynności wychowano Niemców w kraju w tem mniemaniu, iż to oni właściwie są jedynymi czynnikami ekonomicznymi i że wszystko, co całemu krajowi na korzyść wychodzi, powinno jako nabytek Czechów być zwalczane.

Zaczem co do mnie kończył poseł Herold — **straciłem na obecną chwilę wszelką nadzieję**, iżby bodaj na tem polu położenie się zmieniło — jakkolwiek chętnie przyznaję, że pomiędzy rozsądnymi Niemcami jest wielu takich, którzyby radzi byli tej kooperacyi, ale i oni ulegną naciskowi agitacyi. Nie za długo zbierze się sejm czeski i sejmowanie to posłuży za probierz, czy bodajby tylko ekonomiczna czynność obu narodowości jest możliwą, czy nie.

Na tem rozmowa polityczna moja z posłem Heroldem została przerwaną. Smutna prognoza, stawiana przez wielce szanownego przewódcę młodoczeskiego, nie nastręczała mi na razie więcej materyału do zapytań.

Sprawy zagraniczne.

Rozmowa z ks Swiatopełk-Mirskim.

Echo de Paris przynosi dłuższą rozmowę swego korespondenta z nowym ministrem spraw wewnętrznych ks. Swiatopełk Mirskim, z której ważniejsze ustępy przytaczamy.

Na pytanie korespondenta, czy objęciu ministeryum przez nowego ministra towarzyszyć będą duże zmiany w polityce wewnętrznej Rosyi, książę odpowiedział:

— Wielkie zmiany? nie; mam jednak zamiar postępować w myśl programu, wyłożonego w manifeście cesarza, ogłoszonym w lutym 1903 r. Opierając się na zasadach tam wskazanych, będę się starał pogodzić moje czynności z duchem prawdziwego i szerokiego postępu, przynajmniej, o ile on nie jest w sprzeczności z istniejącym ustrojem. Jako prowincyonalista, kochający prowincyę, gdzie upłynęła większa część mojej karyery służbowej, jestem zdecydowanym zwolenikiem decentralizacyi. Przypuszczam, iż nie wszelkie zagadnienia powinny się rozstrzygać w Petersburgu. Będę w tej mierze wyrazem życzeń cesarza, pozostawiając naszym instytucyom ziemskim jaknajwięcej możności do załatwiania zgodnie z życzeniem ludności spraw, dotyczących szkolnictwa, żywności, urządzeń komunikacyj i t d. Damy ziemstwom najszerszą swobodę, jaką tylko można dać tym zgromadzeniom, tak podobnym do waszych *conseils généraux*. Nasze położenie wewnętrzne, jakkolwiek nie nadzwyczajnie poważne, ale bądź co bądź jest zawikłane. Po co zaprzeczać temu? Drogą dobrej organizacyi samorządu miejscowych, ziemskich i miejskich instytucyj możemy wiele osiągnąć w naszem życiu wewnętrznem.

Korespondent nadmienił, że spotyka się ze zdaniem iż potrzebni są ministrowie odpowiedzialni. Na to pytanie ks. Swiatopełk-Mirski uśmiechnął się i zauważał:

— Przed kim mają być odpowiedzialni? Oni zależą wyłącznie od cesarza Rola ministrów ogranicza się do wypełniania woli cesarza. Wszelka odpowiedzialność byłaby sztuczna i nominalna.

— Jakie są poglądy pańskie na sprawy wyznaniowe?

— Jestem wrogiem prześladowań religijnych i stronnikiem możliwie najpełniejszej wolności sumienia, ale z niejakiemi omówieniami. Zresztą Rosya wiele postąpiła w ostatnich latach w tym kierunku. Będę kontynuował starania w tym celu, aby w naszem rozległem cesarstwie praktykowały się w pokoju różnorodne wyznania.

— Czy prawda, że skłonny pan jest do udzielenia większych wolności żydom

Nie jestem wrogiem żydów, ale gdyby im pozostawiono wolność zupełną, której zażywają prawosławni, mogliby szybko zdobyć zbyt wielkie znaczenie W każdym razie w środkach, dotyczących żydów, postanowiłem utrzymać możliwie najzupełniejszą życzliwość i polepszyć położenie ich sfer najuboższych. Dobrocią osiągnąć można rezultaty pomyślne.

— Czy zmieni pan, panie generale, położenie Finlandczyków?

— Przepraszam. Finlandya mnie nie dotyczy. Ze wszystkich ministrów spraw wewnętrznych jedynie tylko Plewe prowadził też sprawy finlandzkie. A nadto ewangelicy w Finlandyi mają obecnie u siebie generał adjutanta ks Oboleńskiego, generał-gubernatora, którego pierwsze kroki przy spotkaniu z powierzoną mu ludnością były szczególnie zręczne i którego usiłowania chwalebne, jesteśmy o tem przekonani, doprowadzą do najlepszych wyników dla dobra i szczęścia Finlandyi

— W ogóle, panie ministrze, jesteś zwolennikiem postępu.

— Jakże pan chce, żebym nie był stronnikiem postępu, którego wszystkie korzyści powinna posiąść Rosya? Na wielu drogach wypadnie nam zdobywać postęp Jestem zwolennikiem możliwie najszerszego powiększenia ilości szkół wiejskich. Mój kolega i przyjaciel jest w tym kierunku tego samego zdania, co ja. Postępu uniknąć nie możemy. Gdybyśmy walczyli przeciwko niemu, to w każdym razie postęp otoczy nas i wtargnie do nas. Czyż nie lepiej w takim razie przyjąć go i dopomódz mu do urzeczywistnienia się?

— Jeszcze ostatnie zapytanie, generale. Obecny, niestety, niepomyślny stan wojny wywołuje, jak mówią, niezadowolenie wewnątrz państwa Wojna z Japonią nie jest popularna.

— Być może, iż wojna jest niepopularną. Myśmy jej nie pragnęli i nie przewidzieli; nie byliśmy do niej przygotowani. Ale opinia publiczna byłaby jeszcze więcej niezadowolona, gdybyśmy nie chcieli wypić do dna bez wahania tego kielicha goryczy. Przebywamy ciężki okres wojny, toczącej się o 10 tysięcy wiorst od metropolii. Nie myślimy wcale, że będziemy mieli sprawę z Japonią, jako z narodem, z Japończykami, których przymioty wojenne okazały się niespodzianką dla całego świata a dla nas w szczególności.

Wszystko to, dodaje korespondent, było powiedsiane przez ministra spokojnie, bez cienia zarozumiałości i całkiem prostym tonem.

Spór angielsko-belgijski.

Z Antwerpii odpłynęła komisya specyalna, mająca zbadać stan rzeczy w państwie Kongo i orzec, czy skargi angielskie, rozbrzmiewające od dłuższego czasu, są słusznemi. Wyniki swoich badań komisya przedstawi specyalnej konferencyi, jaka ma być zwołana w roku przyszłym, celem ostatecznego rozstrzygnięcia sporu pomiędzy królem Leopoldem a rządem angielskim. Komisya składa się z trzech Belgijczyków, jednego Włocha i jednego Szwajcara, Schumachera, prokuratora i członka rady związkowej szwajcarskiej, który jest zastępcą prezesa komisyi z tytułem ministra, celem zapewnienia mu powagi pomiędzy urzędnikami i ludnością państwa Kongo. Jak wiadomo, rząd angielski oskarża urzędników tego państwa o nieludzkie obchodzenie się z murzynami; skarga ta jednak jest tylko pozorem, poza którym inna kryje się kwestya. Traktat berliński w sprawie Kongo zapewnił międzynarodową swobodę handlu tamże. Tymczasem rząd państwa uznał niektóre okolice za prywatną własność państwową i nie dopuszcza tam kupców angielskich. To samo czynią Francuzi w Kongo francuskiem. Z Francyą rząd angielski nie chce rozpoczynać sporu w tym względzie, ale za to zwraca się energicznie przeciw królowi Leopoldowi, jako dożywotniemu właścicielowi państwa Kongo. Konferencya przyszłoroczna ma ostatecznie załatwić ten spór interesujący.

Korespondencye.

Paryż 13 września.

(Brutalny napad na klasztor Barnabitów. — Szermierze obowiązku chrześcijańskiego. — Ks. Luiza koburska i hr. Lonyay. — Samochód Melby zabija starca. — W lwiej paszczy. — Echa skandalu w rodzinie lordmayera.)

Ostatni OO. Barnabici zostali dziś z brzaskiem dnia wygnani z ich domu, znajdującego się przy ul. Legendre, za wzgórzem Montmartre. Władze przewidywały stanowczy opór skrzywdzonych zakonników i dlatego policya zmobilizowała cały oddział agentów oraz straży policyjnej pieszej i konnej. Bramy klasztorne były zatarasowane; policya wywaliła je przemocą Długi czas szukano za księżmi; wreszcie znaleziono w krypcie podziemnej jednego Barnabitę, któremu towarzyszyło grono katolików. Komisarz policyi nakazał zakonnikowi opuścić mury klasztorne; ten zanim uległ przemocy, założył uroczysty protest przeciw gwałtowi, mówiąc między innemi:

„Zanim opuszczę to zabudowanie, skąd nas wypędza przemoc sekciarska, uważam sobie za obowiązek w imieniu własnem i braci wyrazić solenny protest udręczonego sumienia. Nas, obywateli francuskich, księży, zakonników wypędzacie sromotnie, jak pospolitych złoczyńców, podczas gdy my z powołania swego wprowadzamy w życie te szczytne zasady, których hasła widnieją obłudnie nad wszystkimi gmachami publicznymi..."

Kapłan banita oświadczył następnie, że opuszcza dom własny jedynie pod naporem przemocy. Dwaj agenci policyjni ujęli sędziwego zakonnika za kołnierz i powlekli za bramę klasztorną. Świadkowie tej wstrętnej sceny wznosili okrzyki: *vive la liberté!* U bramy wszyscy poklękali, a Barnabita udzielił im ostatniego błogosławieństwa.

Dom paryski tego zakonu założyli przed 25 laty trzej włoscy Barnabici, z których jeden, ks. Abbondati jest przełożonym kongregacyi francuskiej, która w rb. znalazła przytułek w Belgii Prokurator zakonu, adwokat dr. Lecasble używał rozmaitych środków prawnych, by możliwie najdłużej zwlekać z terminem banicyi. Zacny mecenas jest prezydentem związku, który prowadzi wśród Francuzów żywą agitacyę przeciw prawom wyjątkowym, na mocy których rząd wydala zakony i rabuje ich mienie. Związek zowie się: „Szermierze obowiązku chrześcijańskiego". Na jednem z pierwszych zgromadzeń protestujących przemawiał żywo w obronie wolności katolików francuskich głośny poeta Franciszek Coppée. W razie gdyby przyszło do rozdziału między państwem a Kościołem, stowarzyszenie, o którem mowa, stanowiłoby związek instytucyi ku ochronie spraw moralnych i materyalnych Kościoła we Francyi.

Po dziśdzień przebywa w tutejszym hotelu Westminster córka króla belgijskiego, księżna Luiza. Księżna nie opuszcza prawie zupełnie hotelu i nikogo, prócz osób najbliżej interesowanych, nie przyjmuje. Widziałem ją wczoraj w oknie; była ubrana całkiem czarno. Mimo przeżytych wieloletnich trosk, wygląda czerstwo i, jak na swój wiek, dość młodo Księżna Luizna (Marya Amalia) liczy lat 46: wyszła za mąż w r. 1875. Mąż jej, książę Filip (Maryan August, Rafał) ma lat 50. Jedyny ich syn, ks. Leopold, ma lat 25 i jest porucznikiem 9 p. huzarów, stacyonowanego w Sopronju (Oedenburgu); jego siostra, ks. Dorota ur. w roku 1881 wyszła przed 5 laty za Ernesta ks szlezwicko holsztyńskiego, który obecnie ma lat 41; małżeństwo to jest bezdzietne.

Sprawozdawcy *Figaro* oświadczyła ks. Luiza, że dalsze jej plany zależą od wyniku rokowań z Wiednia. Pośrednictwa swego ojca księżna nie żąda, ponieważ król Leopold jest pod wpływem jej nieprzyjaciół. Sprawozdawca wspomniał też o arcyks. Stefanii.

A czy siostra waszej wysokości, hr. Lonyay, nie mogła by jej być pomocną?

— Od lat 7 istnieje między nami nieporozumienie. Zeszłego roku chciała się pojednać ze mną, lecz nie mogła się do mnie dostać. Mam nadzieję, że teraz spotkanie nasze nie natrafi na trudności i że wnet nastąpi porozumienie.

22

GABRYELA REUTER.

Liselotte.

Romans

(Ciąg dalszy).

Baronowa Nanny w swej białej, lekkiej a obcisłej toalecie oparła się o wysoką, stojącą lampę, której światło czerwonym abażurem przysłonięte, rzucało rudawe połyski na jej włosy a uśmiechniętej jej twarzy nadawało pozór młodzieńczy — i gawędziła z jakąś damą w kostyumie cyklistki i kołnierzem pielgrzymim, na którym tylko muszel brakowało. Kłęby dymu tytoniowego otaczały te dwie, widocznie na przeciwnych biegunach stojące kobiety.

— Jednakie prawa moralności dla mężczyzny i kobiety a uwodzicielowi kulą z rewolweru w podłą pierś — brzmiał głęboki głos energicznej panny z pielgrzymim kołnierzem.

— Oto jest pierwsze żądanie, które my, kobiety stawiamy. Altenhagen jest zanadto miękki w zapatrywaniach na te sprawy. Jest zanadto mężczyzną.

Altenhagen stał w pobliżu w innej grupie i usłyszawszy wymówione swe nazwisko, zwrócił się szybko do energicznej panny:

— Czy wierzysz pani, że wolność rewolweru uszlachetniłaby świat? — zapytał spokojnie, z pewną wesołością w głosie.

— Naturalnie — odrzekła z pewnością siebie. — Taka mała rzecz w kieszeni daje kobiecie uczucie dumy. Na mnie się jeszcze żaden nie targnął.

Wyjęła z kieszeni mały rewolwer i zamigotała nim przed oczami Altenhagena.

— Czy on nabity?

— Jeszcze jak!

— No, to nie rób pani tutaj głupstw — rzekł hrabia sucho — nie igraj z ogniem.

— Słuchajcie, słuchajcie! Założyciel odrodzonych powołuje się na przysłowia z wieków średnich.

— W obecności pani nie mogę się zdobyć na nic innego, jak na słowa banalne.

Jakże grzecznie!

— Grzecznie? Pani, która walczysz o równe prawa kobiet, powołujesz się na grzeczność?

Mierzyli się błyszczącemi oczyma, jak dwaj przeciwnicy przed walką.

— Widać, że nie znasz pan nawet ABC kwestyi kobiecej, jeżeli sądzisz, że my nie żądamy grzeczności od mężczyzn! Nie ma to być jednak kłamana galanterya, ale grzeczność serdeczna, którą każdy człowiek drugiemu jest winien.

— Jeżeli tak, to mi się to podoba — rzekł Altenhagen — W takich warunkach można pokój zawrzeć.

— Chybiłeś pan. Z panem nie chcę pokoju. Przeciwnie, chciałabym panu ostre słowo powiedzieć.

— Za co? Za kogo?

— Za kogo? Za Milenę! Piękne historye pan wyprawiasz! Członka naszego stowarzyszenia namówiłeś podstępnie do małżeństwa.

— Ach, tak, przypominam sobie. Mówiła mi, że z tego powodu stracę Adelaidę.

— Gęś! Niech robi co chce, ale po panu, hrabio Altenhagen, spodziewałam się czegoś lepszego.

Lepszego? Szczęśliwy jestem, że wdanie się moje w tę sprawę przyniosło pożytek. Panno Adelaido, nie powinnaś ludzi uogólniać. Pani nie doradzałbym nigdy małżeństwa

— Dziękuję panu.

— Ale co miała zrobić biedna, mała Milena. Sama jedna nie dałaby sobie rady na świecie. Nie potrzeba się posługiwać teoryami tam, gdzie nie ma dla nich miejsca. Nie należy unieszczęśliwiać ludzi. Czy ja jestem zasadniczym przeciwnikiem małżeństwa? Z pewnością nie. Każdy powinien tę sprawę we własnem sumieniu rozważyć.

— Ho, ho, przyjdzie kiedyś czas wolnej miłości — rzekła jakaś starsza panna, ze zwiędłą, zgryźliwą twarzą — przyjdzie, chociaż może dopiero w dalekiej przyszłości.

Dla niektórych ludzi już nadszedł, łaskawa pani — wtrącił szyderca w smokingu.

Starsza panna z wyrzutem potrząsła głową

— Jeżeli się tak poważne kwestye załatwia cynicznymi dowcipkami, daleko się nie zajdzie.

— Miłość jest sama w sobie cynizmem, rzekł ten pan i tym samym lekkim tonem — Dlatego najbardziej postępowe umysły wcale się nią nie zajmują. Przyjaźń jest jedynem prawdziwem uczuciem dla kulturnych ludzi Miłość powinna być używaną w dawkach jak najskromniejszych, jedynie w celu utrzymania rodzaju ludzkiego. Wszyscy mamy teraz nerwy zbyt przedelikacone.

Kilka osób śmiało się. Z grona brodatych mężczyzn ktoś rzekł:

— Taki ton tutaj nie należy

Altenhagen przystąpił do Liselotty.

Jakże się pani tu podoba?

Liselotte popatrzyła na niego niepewnym wzrokiem,

— Myślałam, że tych wszystkich ludzi jednoczy tu jedna wielka idea. Teraz jednak zdaje mi się, że każdy jeździ na swoim koniku, nie troszcząc się o innych.

— Jest też tak — odpowiedział hrabia i lekko westchnął — Ciągle swarzę się o to z mrs. Stuart, czy jest to stosownem, aby ściągać razem rozmaitych ludzi z ich rozmaitemi ideami. Jest to pytanie trudne. Nie dziwię się, że pani tem wszystkiem, co tu widzisz i słyszysz, jest ogłuszoną O czemś podobnem nie marzy się nawet na spokojnej wsi. Każdy z tych tu obecnych ma swoją myszkę w głowie i pielęgnuje ją z miłością. Ale widzisz pani, są to wszystko ludzie, szukający drogi i walczący o przyszłość. Każdy z nich jest rozbitkiem, a tylko rozbitek rozbitka ratuje i na stały ląd wyprowadzić może.

— Dlaczego pan, mówiąc pierwej o małżeństwie, powiedziałeś, że każdy powinien tę sprawę we własnem sumieniu rozważyć — pytała Liselotte — Brzmiało to tak, jak gdybyś pan dał tym ludziom pozwolenie do wygadywania tych wszystkich nonsensów, jakie potem słyszałam

— Bo tylko przez wolność słowa dochodzimy do jasności myśli.

— A gdy jakiemuś człowiekowi sumienie pozwoli złamać małżeństwo?

Altenhagen głęboko odetchnął.

— Pani stawiasz trudne pytania

— Widuję zbyt często, jak ludzie rozwiązują małżeństwo, a nie mogę tego zrozumieć.

(C. d. n.)

Księżna zakończyła rozmowę słowy:

— Jedynem mojem pragnieniem jest, bym zdołała udowodnić swą niewinność i w należytem przedstawić świetle straszne zarzuty i oszczerstwa, jakich padłam ofiarą.

Słynna śpiewaczka Melba wybrała się wczoraj popołudniu w towarzystwie znajomych na przejażdżkę samochodem. U wylotu bulwaru Péreire automobil przejechał 83-letniego starca, nazwiskiem. Pierre Bénoil. Koła zgruchotały mu klatkę piersiową. Nieszczęśliwego przeniesiono do najbliższej apteki, gdzie po kilku minutach wyzionął ducha. Maszynista Allier został aresztowany. Tragiczny ten wypadek przeraził Melbę do tego stopnia, że musiano ją przenieść do łóżka i zawezwać lekarza.

Drugi nieszczęśliwy wypadek wydarzył się tego samego dnia w menażeryi St. Cloud. Poskromicielka lwów p. Goule weszła do klatki, gdzie się miał popisywać sztuczkami lew „Negus". Zwierz był źle usposobiony i pomrukując, niechciał się ruszyć z miejsca. Goule uderzyła kilkakrotnie „Negusa" trzciną. Wówczas lew rzucił się na nią i powalił ją o ziemię. Widzowie poczęli uciekać w popłochu. Kilku żołnierzy raniło lwa szablami. Nadbiegł przerażony mąż poskromicielki wraz z kilkoma dozorcami i oddalił od ofiary rozjuszone zwierzę. Goule leżała na ziemi bez przytomności w kałuży krwi. Przewieziona do szpitala, po kilku gudzinnych męczarniach wyzionęła ducha.

Z Londynu nadeszła tu wiadomość o bardzo przykrym wypadku, jaki się wydarzył dziś z rana w kościele św. Stefanii. Miał się tam odbyć ślub córki lordmayora City — panny Ritchie z p. Mac-Calmanem, wyższym urzędnikiem rządu anglo-egipskiego. Kościół był przepełniony gośćmi weselnymi, gdy naraz rozeszła się wiadomość, że ślub wcale się nie odbędzie. Ojciec panny otrzymał w ostatniej chwili list od jej narzeczonego z doniesieniem, że żenić się nie będzie i najbliższym pociągiem wyjeżdża z Anglii. Panna młoda otrzymała wielką ilość drogocennych prezentów ślubnych; wszystkie one odesłano tym, którzy je ofiarowali. Wiadomość o tym skandalu wywarła wielkie wrażenie i w Paryżu, gdzie rodzina p. Ritchie cieszy się wielką sympatyą kół towarzyskich.

W. Koryatowicz.

Wojna rosyjsko-japońska.

Powszechną uwagę zwróciła właśnie w obecnej chwili ogłoszona d. 16 bm. rozmowa korespondenta paryskiego *Matin* w Londynie z tamtejszym posłem japońskim Hayaskim, tem bardziej, że wybuch wojny był zapowiedziany senzacyjną rozmową tegoż samego korespondenta z wicehrabią Hayaskim. Tym razem chodziło o to, czy pośrednictwo jest możliwem?

Hay. Chwila obecna jeszcze nie jest po temu, aby przyjacielskiej rady co do pośrednictwa wysłuchano. Jeżeli Rosya pragnie pośrednictwa, niechaj to powie. My jesteśmy broniący się, nie atakujący. Rosyanie odgrażali się rozszerzeniem aż do naszej granicy. My staramy się ich odpędzić. Złożymy broń dopiero wtedy, gdy będziemy pewni, że Rosyanie już nas niepokoić nie zdołają.

Korr. Jakież są warunki Japonii co do zakończenia wojny?

Hay. Niemasz żadnych. Przed wojną żądaliśmy uznania udzielności Chin w Mandżuryi. Dzisiaj, po naszych zwycięstwach, naszych wydatkach i stratach w pieniądzach i ludziach nie możemy już na tem poprzestać. Jutro, po zdobyciu Portu Artura, warunki nasze już nie będą tesame, a pojutrze, po zajęciu Władywostoku i Charbina znowu inne warunki postawimy.

Kor. A gdyby wam zwycięstwo nie dopisało?

Hay. Wtedy wojna na noże, wojna, która tak wyczerpie oba kraje, że o warunkach mowy już chyba byćby nie mogło.

Kor. Ekscelencyi wiadomo, iż w Europie lądowej twierdzą, że Rosya, dzięki swoim zasobom, swojej łykowatości, swemu kredytowi wojnę tak długo przeciągać jest w stanie, aż w końcu pobici będziecie. Powiadają, że Japonia, nie mając pieniędzy i kredytu, wojnę co najwięcej dwa lata prowadzić może.

Hay. Ci, co takmówią, są źle o zasobach naszych poinformowani. Japonia prawie żadnych nie ma długów, ale zasoby znaczne posiada. Wydatki bieżące nie są tak znaczne, albowiem armie nasze w Mandżuryi i Korei żyją tem, co te kraje dają. Przyszłość okaże, iż Japonia tak długo walczyć może, jak Rosya. Przed wojną zapewniano, że Rosyanie będą na lądzie z pewnością od nas silniejsi. Dzisiaj utrzymują, że Japonia długo wojować nie zdoła — wypadki dowiodą, że się znowu mylono.

Kor. Gdzie zdaniem Waszej Ekso. odbędzie się najbliższa bitwa?

Hay. Pod Tielinem. Zima nie przerwie wojny. Kampania pójdzie dalej swoją drogą. Nasze środki transportowe wielce się polepszyły, co będzie znamiennem ułatwieniem pochodu naszego na północ.

Kor. A Port Artura?

Hay. Portu Artura nie będziemy brali szturmem — tegośmy się zrzekli — tylko głodem, co dłużej potrwa. Co prawda, moglibyśmy po zdobyciu jakie 50.000 wojska wysłać na północ, ale tego nie potrzebujemy.

Tyle donosi korespondent *Matina*. Zapomocą „Biura Reutera" prostuje poseł japoński doniesienie to o tyle, iż korespondentowi oświadczył, że nie jest w stanie dać żadnych wyjaśnień w sprawie wojny i pokoju — powiedział tylko, że dopóki Rosya walczyć będzie, dopóty też walczyć będzie Japonia — i że nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności za uwagi, jakie korespondent z przypisanych mu oświadczeń wysnuł. Nie wiele zatem prostuje poseł.

Car a mobilizacya.

W całej Rosyi okropne powoduje wzburzenie sposób, w jaki zarząd wojskowy tworzy nowe dywizye dla Kuropatkina z pułków europejskich. Nie wyprawia stojących już pod bronią dywizyj takzw. armii czynnej; te zostawia w Europie, a natomiast powołuje pod broń rezerwy, więc ludzi osiadłych, mających żony i dzieci. Otóż petersburski korespondent *Berl. Tageblattu* donosi:

„Z powodu doświadczeń przy poprzednich mobilizacyach wysłał car kilku dostojników ze swojej świty i kilku fligeladjutantów do odeskiego okręgu wojennego, aby przypatrywali się mobilizacyi i występywali w razie antagonizmów a mianowicie baczyli, żeby ojców zbyt licznych rodzin nie brano i tylko zdrowych i krzepkich odstawiano. Przy poprzednich mobilizacyach, kiedy car na pożegnanie się z wojskami przybywał, cisnęły się także prawie wszystkie żony wyruszających na wojnę i pchały się do cara. Kiedy zdziwiony zapytał, co to ma znaczyć, odpowiedziały mu włościanki, że pozostają bez zaopatrzenia i że z głodu zginąć będą musiały, bo zabrano im żywicieli. Zaczem car nakazał utworzyć umyślne komitety gubernialne i powiatowe dla zaopatrzenia tych rodzin.

Także w Odessie poczęły te komitety urzędować zaraz z rozpisaniem mobilizacyi. Przeważna część powołanych rezerwistów składa się ze starowierców, żydów, kolonistów niemieckich i Rumunów. Naturalnie w całym okręgu wojennym lament okropny; jak przy dawniejszych mobilizacyach, starają się zamożni uwolnić łapówkami, ale z niewielkim skutkiem, bo niezamożni natychmiast denuncyują.

Mówiłem z wieloma oficerami, którzy z wojny do Petersburga wrócili i ci się wręcz oświadczają przeciw tworzeniu całych korpusów ze samych tylko rezerwistów, ponieważ wiele ze służby wojskowej pozapominali i przychodzą do armii pracą wiejską wycieńczeni. Mimo to jednak zarząd wojskowy zatrzymuje nadal system powoływania rezerw i żadnych nie chce gotowych wyprawiać korpusów. Zapewne będzie się musiało o tem pomyśleć, zwłaszcza że obecnie mało pozostaje czasu do wymusztrowania wojsk".

Wojskowi łapownicy rosyjscy mają być wielce radzi temu, że mnóstwo powołanych pod broń ucieka — zbiegłych bowiem zapisują jako obecnych i za nich żołd pobierają do swojej kieszeni. Dlatego też wcale nie słychać o pościgu za dezerterami.

* * *

Wszystkie telegramy, podane w dzisiejszych lwowskich pismach porannych, znajdujemy, po części daleko dokładniej, w nadeszłych dzisiaj dziennikach wiedeńskich i berlińskich, — znak to, że wczoraj zgoła nic uwagi godnego nie zaszło. Wogóle ostatnie wiadomości albo są wręcz sprzeczne albo nic nowego nie donoszą, więc je pomijamy oprócz jednej.

Petersburg 17 września. Kuropatkin telegrafował dnia 16 bm. do cara: Cała armia mandżurska niewymownie jest ucieszona uznaniem jej trudów i wojennych czynów przez Waszą ces. Mość. Wszystkich nas ożywia jedno życzenie: pragniemy pokonać wroga i usprawiedliwić zaufanie, jakie w nas pokłada najwyższy wódz armii rosyjskiej, która pełni służbę z zupełnym spokojem i zaparciem się. Odwrót z pod Liaojanu był wśród okoliczności, jakie mu towarzyszyły, przedsięwzięciem w istocie nieodzownem, a wobec wielkiej trudności, znamienitem. Nawet nieprzyjaciel nasz był tym razem skromny w swych sprawozdaniach. Nie ma w nich wzmianki o jeńcach, zdobyciu dział lub innych trofeach. Urzędowe sprawozdanie Kurokiego stwierdza, że dnia 4 bm. rano cała armia Kurokiego, najliczniejsza z trzech armij, była na prawym brzegu rzeki Taitse i gdyby walka toczona przez nią pomyślniej wypadła, byłaby mogła odciąć nasze wojska, które zajmowały Liaojan, od tych, które operowały na prawym brzegu rzeki.

Kronika.

Lwów dnia 19 września 1904.

Kalendarzyk.

We wtorek 20 września. Eustachyussa. — Gr. kat. Sozanta. — Kal. słow. Myślisława.
Wschód słońca 5·50, zachód 5·56

We środę 21 września Ewch. Mateusza Ap. † — Gr. kat. Rożd. Bohor. — Kal. słow. Bożydara.
Wschód słońca 5·52, zachód 6·54.

We czwartek 22 września Mauryoego M. — Gr. kat. Joakima — Kal. słow. Zelimira.
Wschód słońca 5·53, zachód 5·52.

Do dzisiejszego numeru dołączamy *Ziarno* dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonują.

— **Odznaczenie.** Cesarz nadał gł. nauczycielowi sem. nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie, Janowi Biczayowi, złoty krzyż zasługi z koroną.

— **Mianowania.** Minister oświaty zamianował prof. gimn. w Wadowicach, Michała Magierę, głównym nauczycielem w seminaryum naucz. w Krakowie, a zastępcę nauczyciela w akademickiem gimnazyum we Lwowie Józefa Rozdolskiego rzeczywistym nauczycielem w gimnazyum ruskiem w Przemyślu.

Kronika lwowska.

= **Z życia towarzyskiego.** W sobotę wieczorem odbyło się u państwa Wład. Tatarczuchów liczniejsze zebranie, składające się niemal z 60 osób, w którem wziął udział także ks. arcyb. Teodorowicz. W zebraniu tem towarzyskiem przeważali lekarze, raut bowiem wydany był z okazyi poświęcenia nowego gmachu polikliniki lwowskiej, której dyrektorem i gorącym orędownikiem jest właśnie dr Tatarczuch. Po wykwintnej kolacyi odbyły się produkcye muzykalno-wokalne a znana gościnność gospodarstwa zatrzymała gości po za godzinę 2 w nocy.

= **Do studentów uniwersytetu i politechniki** wydała Czytelnia akademicka odezwę wzywającą ich do przystępywania do tej instytucyi. Rzecz zupełnie słuszna i naturalna — ale czy w odezwie tej nie za szeroki program stawia sobie Czytelnia, czytamy tam bowiem: „Stańcie wszyscy w szeregach naszych bez względu na różnicę usposobień i zapatrywań. Nie wiążą nas ciasne formuły i doktryny. Chcemy się uczyć, jedni drugich rozumieć i szanować, pracując razem w myśl szerokiego programu narodowego nad własnym umysłowym i moralnym rozwojem, nad kulturalnem i ekonomicznem podniesieniem ludu, nad obroną kresów polskich. Będziemy bacznie strzedz godności narodowej, współdziałać z młodzieżą walczącą w zaborze rosyjskim i pruskim, a idąc razem śmiało i wytrwale, zdołamy pogłębić wpływ na społeczeństwo i w świadomości ogółu, przyćmionej często ciasną walką o wpływy osobiste i stronnicze, szerzyć skutecznie wielką myśl wszechpolską".

Sądzimy, że wystarczyłaby członkom Czytelni nauka i rozrywka a chęć nadawania kierunku politycznego społeczeństwu mogliby pp. akademicy odłożyć do czasu, gdy nauki pokończą, życiu bliżej się przypatrzą i zajmą w społeczeństwie odpowiednie stanowiska.

= **Ruchoma wystawa przemysłowa.** Wczoraj w południe otwarto uroczyście w jednej z sal gmachu lwowskiego muzeum przemysłowego ruchomą wystawę wyrobów przemysłu krajowego, urządzoną staraniem „Ligi pomocy przemysłowej." Imieniem „Ligi" przemówił otwierając wystawę dr. R. Battaglia, podnosząc cele i zadania oraz korzyści takiej wystawy, dalej radca dworu Jan Franke złożył imieniem rady zawiadowczej muzeum życzenia jak największych z wystawy korzyści, nakoniec przemówił jeszcze p. Józef Olszewski.

Wystawę ruchomą obesłało swymi wyrobami 28 firm krajowych. Z lwowskich firm mianowicie biorą udział: firma Niemojowskiego wystawiła papier listowy i tutki; fabryka chem. „Tlen" różnego rodzaju mydła toaletowe i perfumy; Kazim. Lewicki wyroby porcelanowe i fajansowe ręcznie malowane; Henr. Blumenfeld masę i pokosty na podłogę, czernidło na buty oraz próbki farb i lakierów; Brandstädter i Sp. cukierki; pracownia haftów kraj. „Szarotka" serdaczki i płaszczyki; stow. kobiet „Pomoc przemysł." rozmaitej wielkości guziki niciane białe, czarne i kolorowe; fabryka „Leopolia" bloki, zeszyty szkolne itp.; zjednoczone fabryki zapałek galic. Samuely i Landau zapałki w różnych pudełkach; fabryka Bażanta krochmal brylantowy. Większość wystawców stanowią firmy prowincyonalne, a mianowicie: Jaworznickie gwarectwo próbki węgla; tow. tkaczy im. św. Sylwestra w Korczynie bawełniane materye różnokolorowe dla włościan, płótno, ręczniki, fartuszki itp.; K. Rząca i Chmurski z Krakowa sztuczne wody mineralne; tow. techniczne „Iskra" w Krakowie apretury i pasty na obuwie; S. Rożniowski z Krakowa mydła domowe i toaletowe; Grünspan w Andrychowie materye perkalowe dla włościan i obicia na meble; W. Brach w Tarnowie permuferya i mydła; tow. powroźnicze w Radymnie sznury; W. Bełdowski Kraków, tutki cygaretowe; huta szkła w Żółkwi kieliszki, szklanki, dzbanuszki itp.; fabryka braci Kolischer w Czerlanach próbki papieru, bloki, zeszyty szkolne itp.; pracownia B. Lipowskiej w Nowym Sączu wyroby kilimkarskie; fabryka mechaniczna szpagatu i powrozów Banku hipot. w Podgórzu; Fabryka wyrobów żelaznych p. Goreckiego w Krakowie; fabryka kawy zdrowia Waśniewskiego i Łuczki w Podgórzu; Śliżyński Lisko konserwy mięsne z jarzyną; fabryka papieru Lipińskiego w Kamienicy.

Wyroby, nadesłane przez te firmy, umieszczone są w pudełkach, niektóre zaś n. p. płótna, perkale itp. nalepiono na kartonach, część wreszcie rozłożona na stołach.

= **Z izby sądowej.** (*Dzieciobójstwo*). Rozprawa dzisiejsza, pod przewodnictwem radcy Charaka, toczyła się przeciw Pasce Podlewskiej, dziewce z Krasowa, oskarżonej o zbrodnię dzieciobójstwa, której miała się dopuścić w czerwcu br., powiwszy dziecię nieślubne. Oskarżona wypierała się winy, twierdząc, iż dziecię przykryła słomą, nie mając jednak zamiaru pozbawiać je życia. Z wyników obdukcyi jednak okazuje się, iż dziecię zmarło wskutek umyślnego uduszenia.

Po rozprawie, w czasie której przesłuchano kilku świadków oraz znawców lekarzy drów Chomina, i Obtułowicza, ława przysięgłych w myśl wywodów obrońcy dra Solańskiego zaprzeczyła postawione pytanie, wobec czego trybunał podsądną od winy i kary uwolnił.

(*Lekkomyślny chłopak.*) Po ukończeniu sprawy Paski Podlewskiej sądziła ta sama ława przysięgłych sprawę Jarosława Halarewicza; młody ten, zaledwie 17-letni chłopak, oskarżony został przez prokuratoryę państwa o zbrodnię kradzieży. Dopuścił on się jej — jak brzmi akt oskarżenia — w czerwcu br., w czasie pełnienia obowiązków kelnera w restauracyi Toepfera we Lwowie, zabierając z szuflady dwa pularesy z pieniędzmi, stanowiącymi własność płatniczego tej restauracyi, Mayera, w kwocie przeszło 850 kor. Popełniwszy tę kradzież, Halarewicz zbiegł do domu swego brata, gdzie ukrył część pieniędzy, resztę zaś miał przy sobie. Już wieczór tego samego dnia pieniądze te, prawie nienaruszone, zostały mu odebrane, gdy wskutek wiadomości o kradzieży policya przeprowadziła przy nim i w pomieszkaniu brata rewizyę. Za lekkomyślny ten krok odpowiadał dziś Halarewicz przed sądem. Rozprawę prowadził ten sam trybunał pod przew. radcy Charaka, oskarżał zast. prok. Hańczakowski bronił dr. Jan Schenk. Wobec udowodnionego faktu kradzieży i przyznania się oskarżonego do jej popełnienia, obrońca mógł tylko wpłynąć na przysięgłych, by skwalifikowali postępek Halarewicza łagodniej, wyłączając mianowicie z pytania im postawionego słowa „wartości ponad 600 kor." Zadanie to młodemu obrońcy w zupełności się powiodło, na mocy też tego werdyktu przysięgłych zasądził trybunał oskarżonego, uwzględniając cały szereg okoliczności łagodzących, na dwa miesiące więzienia. Zasądzony wyrok przyjął.

= **Samobójstwo.** W jednym z trzeciorzędnych hoteli przy ulicy Furmańskiej odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Józef Rzepela, 19-letni czeladnik ślusarski. Z pochodzenia Czech, pracował w Przemyślu; przed kilku dniami przybył do Lwowa, aby tu szukać pracy, a nie mogąc jej znaleść, odebrał sobie życie.

= **Listy.** Do charakterystycznych cech czy też wad naszych należy sposób załatwiania interesów w drodze korespondencyi. Napisawszy do którejkolwiek firmy francuskiej, czy niemieckiej z zapytaniem, dotyczącem zakresu ich działania, odbierzemy bezwarunkowo bardzo rychło odpowiedź, chociaż firma ta bezpośrednio na korespondencyi z nami nie odniesie żadnych korzyści. Tak samo uczyni i człowiek prywatny, skoro zapytamy go w sprawie jego specyalności. U nas inaczej. Niejednokrotnie na cały szereg listów w najważniejszych, niecierpiących zwłoki interesach i sprawach żadnej nie dostajemy odpowiedzi. Firma lub człowiek prywatny nie odpisuje upornie, tracac nawet osobiście na takiem traktowaniu rzeczy. Czemu ten objaw przypisać? Najrozmaiciej możnaby się na tę kwestyę zapatrywać, wszystkie jednak kręgi patrzenia posiadają jedną wspólną styczność, a jest nią brak zmysłu handlowego i praktycznego.

Pragniemy zawsze żyć tylko chwilą, przekładamy drobną korzyść doraźną nad znaczne nawet dorobki przyszłości, nie zdajemy sobie z tego sprawy, że dobra reklama i ustawiczne porozumiewanie się z jak najszerszem kołem ludzi, jedynie tylko może dać trwałą podstawę powodzenia materyalnego w życiu. Fakt ten zrozumiały społeczeństwa bardziej rozwinięte ekonomicznie i na tem zrozumieniu dobrze wychodzą. Koszta rozległej nawet korespondencyi opłacają się im sowicie. Opieszałość nasza we wszystkich korespondencyach staje się niejednokrotnie plagą nietylko w życiu ekonomicznem, lecz także w stosunkach towarzyskich.

Kronika krajowa.

Z życia sokolego. Z Sokala piszą: W niedzielę 11 bm. odbyła się w naszem mieście uroczystość poświęcenia sztandaru tutejszego „Sokoła". Prócz licznych gości miejscowych i najbliższej okolicy przybyły delegacye sokole z Cieszanowa, Sambora, Zbaraża, Żółkwi, Rawy i Lwowa, nadto pokaźny zastęp mieszczan i włościan z Krystynopola wraz z ks. proboszczem Lubowieckim. Po pobódce, odegranej po ulicach miasta przez miejscową kapelę strażacką, odbyło się w kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo, w czasie którego chór sokoli pod batutą prof. Zegarkowskiego odśpiewał szereg pieśni. Następnie na dziedzińcu pod kościołem, przy ustawionym tam ołtarzu proboszcz ks. kanonik Gątkiewicz poświęcił nowy sztandar, poczem w gorących słowach przemówił do zebranych. Przemawiali dalej dr. Łuszczkiewicz imieniem gniazda sokalskiego i p. Janikowski imieniem związku tow. sokolich. Z kolei nastąpiło wbijanie gwoździ przez rodziców chrzestnych, przyczem zebrano na rzecz Sokoła 1 325 kor., a gdy się ta ceremonia skończyła, wręczył prezes sokalskiego Sokoła, adw. dr. Filipowski, nowy sztandar chorążemu gniazda, p. Bol. Jaworskiemu. Z pod kościoła ruszono olbrzymim pochodem do domu prezesa, gdzie sztandar złożono. W południe odbył się w kasynie wspólny obiad, w czasie którego wesoło toastowano. Popołudniu urządzono zabawę sokolą, połączoną z ćwiczeniami gimnastycznemi, wieczorem zaś uroczysty dzień zakończyły tańce w starej sali Sokoła.

Do stryjskiej rady powiatowej wybrani zostali z grupy gmin wiejskich A. Bernyk z Lisiatycz, ks. Wasyl Dawydiak z Tuchli, ks. O. Niżankowski z Zawadowa, dr. E. Oleśnicki ze Stryja, S. Podobiwski ze Skolego, H. Skobłyk z Daszawy. Z grupy miast i miasteczek wybrani: J. br. Brunicki, dr. F. Fruchtman, J. Halabarda, W. Jonas, S. Małkówski, I. Schönfeld, J. Wehrstein i S. Zamorski. Z grupy najwyżej opodatkowanych: M. Auerbach, M. Lipchütz, D. Halpern.

W Nowym Sączu zawiązała się dnia 10 bm. Sodalicya Maryańska, do której przystąpiło 20 panów z inteligencyi miast Nowego i Starego Sącza.

Z Rożniatowa piszą nam: Dnia 13, 14 i 15 bm. bawił u nas na kanonicznej wizytacyi najprzew. ks. arcybiskup Weber. Swojemi cennemi naukami, zastosowanemi do tutejszych stosunków, przedewszystkiem zaś swoją iście ojcowską dobrocią, swoją przystępnością i dla nas gospodarzy maluczkich, pełną poświęcenia pracą, czego najlepszym dowodem to, że przez dwa dni spowiadał do godziny 11 wieczór, tak iż w małej naszej parafii przystąpiło do Sakramentów św. 750 osób, całem w ogóle postępowaniem tak zjednał sobie najprzew. ks. arcybiskup Weber nasze serca w czasie tej wizytacyi, iż te dni były dla nas rzeczywiście dniami łaski i błogosławieństwa Bożego, za które z głębi serca publicznie wyrażamy dzięki Panu Bogu i Jego przezacnemu, słudze a naszemu najczcigodniejszemu arcypasterzowi (Następują podpisy parafian rożniatowskich).

Samobójstwa. W Tarnowie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru dr. Kazimierz Szymkiewicz, lekarz dentysta z Krakowa. Samobójstwa dokonał na cmentarzu, na grobie swej matki.

Z Rabki donoszą: W piątek rano usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru w piersi na cmentarzu tutejszym kancelista kolejowy z Chabówki, p. Stanisław W., mężczyzna żonaty, ojciec czworga dzieci. Ciężko rannego desperata przewieziono do zakładu kąpielowego, gdzie mu udzielono pomocy lekarskiej; stan jego zdrowia groźny.

Z Worochty donoszą, że w górach spadły śniegi.

Również w Tatrach spadły ogromne śniegi.

Kronika powszechna.

§ **Poseł dr. Jan Walewski** w ostatniej instancyi przegrał proces z towarz. drzewnem Poppera i Spółki. Jak donoszą z Wiednia, najwyższy trybunał odrzucił rekurs p. Walewskiego przeciw wyrokowi I instancyi, na podstawie którego zostały jego pretensye oddalone przy równoczesnem zasądzeniu go oprócz kosztów procesowych na 1.000 k. grzywny. Najw. trybunał w uzasadnieniu wyroku przyłączył się w zupełności do stanowiska I i II instancyi i oświadczył, że wobec całej sytuacyi prawnej i rzeczowej ponowne podjęcie dowodu jest zbytecznem i mowy nie może być o niedostatecznem omówieniu sprawy. Wszystkie powody rewizyi, przytoczone przez p. Walewskiego, zostały przez trybunał, jako nieuzasadnione, odrzucone. Tem samem została załatwioną ostatecznie sprawa na drodze cywilno-sądowej. Pozostaje jeszcze do załatwienia przez Koło polskie zarzut, uczyniony w ciągu sporu sądowego o nadużycie stanowiska poselskiego przez p. Walewskiego. Należy oczekiwać, że p. Walewski przykre orzeczenie Koła polskiego uprzedzi, składając mandat poselski przed zwołaniem parlamentu.

§ **Paralelki czeskie w Opawie.** Do pierwszej klasy nowoutworzonych czeskich paralelek w seminaryum nauczycielskiem zgłosiło się 56 kandydatów. Cztery dni trwać mają egzaminy wstępne. We wtorek będzie zadecydowane, ilu przyjęto.

§ **Ślub.** W Warszawie odbył się ślub Jana hr Żółtowskiego, syna śp. Alfreda, b. posła na sejm pruski, i śp. Zofii z hr. Krasickich, właściciela Czacza w powiecie kościańskim w Ks. Poznańskiem z Ludwiką hr. Ostrowską, córką Juliusza hr. Ostrowskiego, właściciela dóbr Ujazd i Tomaszów Rawski w Królestwie i Maryi z hr. Tyszkiewiczów.

§ **O urodzinach królewicza włoskiego** piszą nam z Rzymu: Królowa Helena w ciągu dnia, w którym powiła syna, miała się zupełnie dobrze. Z rana używała z małżonkiem przejażdżki na automobilu; wieczorem była na wspólnym obiedzie. O godz. 9 była jeszcze przy stole, rozmawiając z królem. Wkrótce potem nastąpiło rozwiązanie, które było szybkie i odbyło się prawie bez boleści. Król własnoręcznie telegrafował do matki swej, do królestwa portugalskich, do innych monarchów, oraz do prezydenta senatu, Giolittiego. Ten ostatni otrzymał tu telegram królewski o północy; w tym czasie wiadomość znaną już była w Rzymie. O godzinie 3 zrana ogłoszono ją oficyalnie. O świcie poczęto wywieszać chorągwie; wczesnym rankiem dało się słyszeć 101 wystrzałów na zamku Anioła. Królowa Małgorzata i członkowie domu panującego udali się tego dnia do Racconigi. Na telegramy gratulacyjne król odpowiada osobiście. Wczoraj odbyły się w tutejszym kościele królewskim di Sudario uroczyste nabożeństwa z *Te Deum*. Odśpiewano je we wszystkich miastach włoskich. Stan zdrowia królowej i ks. Piemontu jest wyborny. Dzień uroczystego chrztu jest jeszcze nieoznaczony.

§ **Z dworu carskiego.** Jak opowiadają pisma petersburskie, carowa prawie cały dzień spędza przy kołysce syna. Car zaś, skoro tylko wstanie, natychmiast przychodzi do pokoju swego „następcy" i już od progu pyta: Jak się ma dziś Aljosza? Zajmuje się też bardzo żywo rozwojem dziecka; podsuwa mu pod oczy rozmaite przedmioty, aby widzieć, ku czemu dziecko rękę najpierw wyciągnie. Niedawno podsunął mu dużą emaliowaną fajkę kozacką, a gdy dziecko ujęło cybuch i nie chciało go puścić, powiedział: Mój syn będzie kozakiem. W Peterhofie wszystko jest podporządkowane małemu Aljoszy. Jego siostry zostały usunięte na plan drugi, z czego najbardziej niezadowoloną jest W. księżniczka Olga i głośno się skarży na małego brata, z powodu którego mamę mało kiedy widzi. Lekarze dr. Ott i dr. Hirsch, którzy byli przy rozwiązaniu, otrzymali nadzwyczajne wynagrodzenie po 100.000 rs.

§ **Książę Herbert Bismark**, najstarszy syn żelaznego kanclerza, umarł wczoraj w Friedrichsruhe. Książę Herbert urodził się w Berlinie w r. 1849, w czasie, gdy ojciec jego stał dopiero u progu karyery jako poseł do sejmu pruskiego i bardzo utalentowany pisarz. W życiu politycznem niczem się nie odznaczył. W r. 1885 był podsekretarzem stanu, w latach 1886 do 1890 sekretarzem stanu w urzędzie spraw zagranicznych, a w r. 1893 wszedł do reichstagu. Ożeniony w r. 1892 z hr. Małgorzatą Hoyon, pozostawił jednego syna, dziedzica majoratu.

§ **Tajemnice konaku w Belgradzie.** Burzenie starego pałacu królewskiego w Belgradzie, pamiętającego jeszcze czasy księcia Miłosza, nareszcie zostało skończonem. Donosiliśmy już w czasie dokonywanej rozbiórki murów konaku, że wykryto kurytarz podziemny, który prowadził z garderoby królewskiej do twierdzy, a stamtąd, jak przypuszczają, pod Dunajem na stronę węgierską. Kurytarz był w wielu miejscach tak zasypany ziemią i gruzami, że dotarto nim tylko o kilka metrów poza granice twierdzy. O istnieniu takiego kurytarza w pałacu mówiono już dawno, nikt jednak nie wiedział, gdzie się zaczyna. Drugiem odkryciem była zamurowana piwnica, zawierająca kilka szkieletów ludzkich i narzędzia tortury. W ścianach znajdowały się wmurowane kółka żelazne z długimi łańcuchami. Jak przypuszczają, wtrącano tu dawnymi czasy osoby, niepożądane u dworu. Dalej odkryto w tylnej części pałacu żelazne schody kręcone, prowadzące również do zamurowanej piwnicy. Przypuszczano, że jest to również więzienie, po rozbiciu jednak muru znaleziono w piwnicy tylko doniczki z zaschłymi kwiatami i drzewkami, był to więc bez wątpienia niegdyś ogród zimowy ks. Miłosza. Śród ludu serbskiego krążyły zawsze legendy, że w podziemiach konaku zakopane są wielkie skarby, znaleziono wszelako tylko próżną skrzynię żelazną, przez rdzę zjedzoną, oraz mnóstwo próżnych flaszek i dzbanów do wina. Prócz tego przy rozkopywaniu ziemi wydobyto też na jaw resztki starej broni tureckiej, różne monety rzymskie i starożytne naczynia gliniane. Przedmioty te złożono w muzeum belgradzkiem.

§ **W Belgradzie** otwarty został pierwszy kongres południowo-słowiańskich lekarzy i przyrodników w obecności króla. Zjazd jest bardzo liczny.

Równocześnie odbyło się otwarcie serbskiej wystawy obrazów.

Podziękowanie. Wszystkim PP. Dobrodziejom, którzy jakimkolwiek datkiem raczyli przyczynić się do odbudowania spalonego kościoła w Brzesku, składa niniejszem podpisany komitet serdeczne podziękowanie, prosząc zarazem o łaskawe popieranie tej sprawy w gronie swych najbliższych.

Ks. Jakób Oleksy.

OFIARY.

Dla nędzarza nadesłano z Lutory „Ubogi" k. 1·20. — Felicya Krzeczunowiczowa z Bołszowiec k. 10 — N. N. z Bursztyna k. 20. — J. T. z M. k. 3. — M. Maniewska z Bajkowiec k. 5.

Zmarli.

* **Emilia Glatz**, wdowa po staroście, zmarła wczoraj popołudniu po krótkiej a ciężkiej chorobie. Cześć jej pamięci, spokój jej duszy. Pogrzeb odbędzie się we wtorek o g. 3 popołudniu.

Faustyn Żuk Skarszewski b. poseł na sejm i do rady państwa, b. marszałek powiatowy limanowski zmarł w podeszłym wieku w Przyszowej koło Nowego Sącza.

†

Kazimierz Jastrzębiec Zielonka.

W styczniu zeszłego roku życzyliśmy mu złotego jubileuszu. Obchodził wówczas 30-tą rocznicę zawodowej pracy dziennikarskiej. Życzyliśmy mu szczerze i serdecznie, bo był ogromnie lubiany przez wszystkich z powodu swego gołębiego serca.

Bóg jednak w swoich niezbadanych wyrokach postanowił inaczej. I dziś musimy pisać Kazimierzowi Zielonce wspomnienie pośmiertne.

Odszedł prawie niespodzianie od nas. Przed dwoma jeszcze tygodniami był zdrów i silny, ustawicznie zapracowany, najpilniejszy i najczynniejszy. Lecz przyszła bezlitośna choroba, zapalenie płuc, i przecięła jego pracowite i zasłużone życie.

Kazimierz Jastrzębiec Zielonka urodził się w roku 1845 w Wybranówce. Do szkół średnich uczęszczał we Lwowie. Przyszedł rok 1863 i ośmnastoletni młodzieniec, porwany swą gorącą miłością ojczyzny, poszedł w szeregi powstańców. Pod Chrobrzem przeszedł chrzest ognia. Po upadku powstania powrócił do studyów i na uniwersytecie Jagiellońskim studyował prawo. Pociągnęło go jednak dziennikarstwo i w roku 1869 powrócił do Lwowa, gdzie pracował najpierw w *Dzienniku polskim* za redakcyi śp. Gromana a potem w *Unii* za redakcyi śp. ks. dr. Krechowieckiego. Po zamknięciu tego pisma przeniósł się do Poznania, zawezwany przez śp. Fr. Dobrowolskiego i wstąpił do redakcyi *Dziennika poznańskiego*, w której jego talent dziennikarski rozwinął się i wyrobił. Cieszył się też śp. Zielonka w Poznaniu ogromnem a zasłużonem uznaniem. Może też właśnie dla tego pierwsze sławne rugi pruskie wypędziły go z Wielkopolski. Po dziesięcioletnim pobycie w Poznaniu, z którym się już zżył, musiał śp. Zielonka z nakazu rządu pruskiego opuścić to pole swej pracy i w r. 1881 powrócił napowrót do Lwowa. Tu wstąpił do redakcyi *Gazety lwowskiej*, w której też aż do ostatnich dni swego życia pracował.

Praca jego, tak jak jego charakter, była cicha i spokojna. Na zewnątrz mało o niej wiedziano, ale wiedziała o niej dobrze jego redakcya, która go nadzwyczaj ceniła i tę pracę jego i zasługi uczciła w bardzo piękny sposób przy sposobności jego trzydziestoletniej rocznicy pracy zawodowej w roku ubiegłym. W owym świątecznym dniu śp. Zielonki wziął serdeczny udział świat dziennikarski i jego koledzy z roku 1863. Był to piękny dzień: uznanie pracy cichej, złożenie czci za wierne spełnianie obowiązków.

Bo śp. Zielonka miał ogromne poczucie obowiązku i to był najwybitniejszy rys jego charakteru. Przeszedł przez życie, ciągle obowiązek spełniając, wiernie, niemal z zaparciem siebie. Miał przy tem serce czyste i proste, kochające wszystko, co wielkie i dobre. Szanowali go i kochali wszyscy. W stowarzyszeniach, których był członkiem — jak Towarzystwo dziennikarzy polskich, Towarzystwo uczestników powstania z r. 1863, lwowskie Koło literacko-artystyczne — uznawano jego zalety i wszędzie powoływano go do kierującego wydziału.

Stosunki z Poznańskiem utrzymywał śp. Zielonka ciągle i był stałym korespondentem do *Dziennika poznańskiego*.

Śp. Kazimierz Zielonka był także kierownikiem lwowskiej filii Biura korespondencyjnego.

Ożenionym był z p. Maryą z Lekszyckich i pozostawił sześcioro dzieci.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek o 4 po południu z domu żałoby przy ul. Cłowej 6.

* * *

Wydział Tow. dziennikarzy polskich uchwalił na odbytem dziś posiedzeniu: wysłać pismo kondolencyjne do wdowy po śp. Kazimierzu Zielonce, złożyć od Towarzystwa wieniec na jego trumnie, wezwać członków Towarzystwa do wzięcia gremialnego udziału w pogrzebie, urządzić za spokój duszy śp. zmarłego nabożeństwo żałobne i zaprosić prezesa Tow. Adama Krechowieckiego, aby przemówił imieniem Tow. przy wyniesieniu trumny przed domem.

Wydział Towarz. dziennikarzy polskich uprasza wszystkich członków Towarzystwa, aby wzięli gremialny udział w pogrzebie śp. Kazimierza Zielonki, członka wydziału Towarzystwa.

* * *

Wydział Koła literacko-artystycznego, którego śp. Kazimierz Zielonka był członkiem, składa wieniec na trumnie zmarłego i prześle rodzinie, po nim pozostałej, pismo kondolencyjne.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Księga pamiątkowa** w czterdziestą rocznicę powstania z r. 1863/4, dzieło objętości przeszło 30 arkuszy, wyszło już z druku a lista prenumeraty zamkniętą została. Prenumeratorowie odbierać mogą dzieło w księgarni, w której przedpłatę złożyli, albo w biurze stowarzyszenia uczestników powstania z r. 1863 we Lwowie, plac Maryacki l. 10, dokąd też należy adresować wszystkie zgłoszenia. Biuro to przyjmuje mimo ukończenia druku dalsze autobiografie i opisy wypadków r. 1863/4. Cena dzieła podniesioną została na 4 kor. za egzemplarz broszurowany, a na 5 kor. za egzemplarz ozdobnie oprawny. Album portretów wybitnych osób z r. 1863 jako dodatek do powyższego dzieła, nabywać można za osobną opłatą w biurze wyżej wymienionem.

* **Co się stało z Norą Ibsena?** Głośny w swoim czasie dramat norweskiego pisarza, dramat który zawrócił tysiącom kobiet w głowie, kończy się, jak wiadomo, opuszczeniem przez Norę domowego ogniska. Idzie ona w świat — szukać własnej indywidualności. Co się z nią stało? pytano się nieraz. Björnson twierdził, że nauczona trochę przez biedę, wróciła rychło pod dach mężowskiego domu — o wiele lepsza, a co główna, mądrzejsza Inaczej myśli pani Marya Itzerott, która napisała całą trzyaktową sztukę o losach lekkomyślnej damy, p. t.: „Nora, czyli po nad siły". Rzecz dzieje się na Riwierze — w siedmnaście lat później. Nora, chora na febrę, bawi tu jako dama do towarzystwa pewnej bogatej pani. Próbowała ona życia samodzielnego, walki i — szczęśliwa względnie — odkryła w sobie talent powieściopisarski; nie dało jej to jednak ani chleba dość, ani satysfakcyi, ani spokoju. Na Riwierze dowiaduje się, że bawi tu — pan i pani Hellmer. Nora wpada w rozpacz. „Ach! więc stało się, co musiało... inna zajmuje moje miejsce przy mężu... przy dzieciach moich... Poświęciłam to, co było moim obowiązkiem, moim długiem, aby odnaleść moją indywidualność.. i zabiłam moje szczęście... oddaliłam się na zawsze od tego, czegom jedynie pragnęła..." Następuje spotkanie z mężem, choć wszyscy w sztuce niby temu przeszkadzają. Hellmer nie ożenił się jednak. Bawi z córką, którą przez pomyłkę zapisano jako jego żonę. I on żył pełen wyrzutów, że nie zrozumiał Nory, że nie umiał pokierować tą duszą delikatną i wrażliwą. W akcie trzecim Nora umiera, jak przystało na bohaterkę dramatu, otoczona przez męża i dzieci, zeznając, iż na szczęście już za późno i złożywszy na czole Hellmera pocałunek skruchy i przebaczenia. Sztuka pani Itzerott odpowiada dzisiejszym, bardziej umiarkowanym prądom kwestyi kobiecej. Tylko czy Nora pani Itzerott jest naprawdę Norą Ibsena?

* **„Hamlet" w Japonii.** W Tokio wystawiono świeżo „Hamleta" w przeróbce dwu młodych dramaturgów. Rolę tytułową odtworzył Kawakami, Ofelią była Sada Jakko. Sławny monolog: „być albo nie być" zupełnie wyrzucono, albowiem takie filozoficzne dociekania dla Japończyków są nudne. Król Klaudyusz został przemianowany na ks. Hamura, Horacyusz — na Szozi Hara, zrobiono go studentem uniwersytetu w Kioto; Hamlet uczęszczał także na tę wszechnicę, ale ubrany po europejsku. Ofelia zwie się Orye i jest córką Naonoszina Horio; w scenie obłędu ukazuje się jako gejsza i śpiewa piosnkę japońską; Hamlet wy łany jest na wygnanie do... Mandżuryi. W ostatniej scenie jest bardzo kunsztownie prowadzony pojedynek między tym japońskim Hamletem a Reikicu Horio (Laertesem). Scena śmierci daje aktorom japońskim możność popisania się ze sztuką umierania na scenie. Za przeróbkę sztuki otrzymali autorowie japońscy 3.000 jenów, co jest wysoką ceną w porównaniu z japońskiemi honoraryami: za powieść, ciągnącą się przez miesiąc w fejletonie pisma, autor zwykł pobierać kilkaset jenów.

* **„Rolnika"** nr. 38 zawiera: Pożary torfowisk w Galicyi. (Andrzej Kornella). Środki zaradcze w obec tegorocznego braku paszy. (Józef Jan Neuman). Dobra Postelberskie książąt Schwarzenbergów. (Z wycieczki Dublańczyków). Sposób robienia win owocowych. (L. K...n). Wystawa drobiu. (E. L.). Chmiel. Pytania i odpowiedzi. Wiadomości handlowe. Fejleton: Rolnictwo w obec nauki. (L. K.) Dodatek zawiera: Z Komitetu. Rząd wiedeński a klęska posuchy. (Z *Gazety Narodowej*). Kronika. Rozporządzenia władz. Błędna statystyka zbożowa. (Jerzy Ryx).

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We wtorek „Dziewczyna z fiołkami".
We środę po raz pierwszy „Medor" tragi-komedya w 3 aktach Henryka Malin. W roli Joanny wystąpi po raz pierwszy [illegible] zaangażowana artystka, pna Zielińska.

MAŁY FEJLETON.

Igraszki losu.

Już po raz trzeci odgrywają w dziejach powszechnych doniosłą rolę pierwsze dni września, jako dni pamiętnych zajść wojennych. W dniu 2 września roku 31 przed Chr. stoczono bitwę pod Actium, bitwę, która rozstrzygnęła o losach Romy; na dzień 1 września 1870 przypadła bitwa pod Sedanem; od 1 wreszcie do 3 września b. r. toczyły się krwawe walki w Mandżuryi, które doprowadziły do obsadzenia przez Japończyków Liaojanu i odwrotu Rosyan ku Mukdenowi.

Również w historyi Anglii dni te stanowią pamiętną kartę, a mianowicie dzień 3 września w latach pięćdziesiątych XVII stulecia, który to dzień miał dla Cromvella niezwykłe, prawie niepojęte znaczenie, tak że on sam uwierzył w pewnego rodzaju przeznaczenie. Dnia 3 września mianowicie 1650 r. pobił Cromvell Szkotów pod Dunbar, zajął Edynburg i Perth, ścigał króla Karola a w r. 1651, również 3 września, zniszczył w bitwie pod Worcester wojska rojalistyczne. Odtąd uważał Lord-protektor dzień 3 września za dzień szczęścia i w dniu tym r. 1654 powołał do życia parlament, który jednak już w roku następnym został rozwiązany. I rzecz dziwna: wielki ten, niezwykły mąż zmarł w dniu 3 września 1658.

Porównać te wypadki można ze znaną historyą, że Henryk IV francuski wszystkie bitwy staczał we wtorek; być może, iż czynił to dlatego, że wtorek jest dniem, poświęconym bóstwu wojny.

Cromwell był postacią jakżeby biblijną; we wszystkich jego mowach uderzał ton starego testamentu; a w dziejach tego Jeruzalem, w którem się jego myśli koncentrowały, zauważyć można również niezwykły zbieg okoliczności. Czyż nie jest to bowiem dziwne, nawet niepojęte, że świątynia w Jerozolimie w czasie wojny rzymsko-żydowskiej wskutek postępku pewnego żołnierza, wbrew wyraźnemu rozkazowi Tytusa, w tym samym miesiącu i w tym samym dniu spłonęła, w którym już raz niegdyś przez Nabukadnezara została zniszczoną? Był to dzień 15 lipca. A czyż nie wygląda to na baśń, że Gotfryd z Bouillonu znowu w dniu 15 lipca r. 1099, w piątek, o godz. 3 popołudniu, więc w dniu i godzinie, kiedy Chrystus zmarł na krzyżu, wkroczył zwycięsko w mury miasta Jerozolimy i uwolnił Grób święty? Jest to tak samo dziwny zbieg okoliczności, jak ten, że Laura — ideał Petrarki — zmarła w tym samym dniu i o tej samej godzinie, w której ją nieśmiertelny poeta po raz pierwszy ujrzał.

Nazywamy to igraszkami losu; wydarzają się one nietylko w dziejach świata, lecz i w życiu poszczególnych rodzin. I tak w mieście Trotha obok Halle urodziło się niedawno trzecie dziecię w tym samym dniu roku. Ponieważ zaś daty urodzin reszty dzieci nie wiele od tego dnia odbiegają, przeto pięcioro dzieci obchodzi swe urodziny w ciągu jednego tygodnia. Znaną też jest rzeczą, że Cervantes i Shakespeare w jednym i tym samym roku, jednego i tego samego dnia zmarli (23 kwietnia 1616).

W dziejach reformacyi Saksonii tak wsławiony elektor Maurycy ożenił się w dniu 9 stycznia 1541 z księżniczką heską Agnieszką. Znowu w dniu 9, mianowicie 9 lipca 1553 stracił elektor życie w bitwie pod Sievershausen. Ściśle 6 miesięcy przedtem, w dniu rocznicy zaślubin Maurycego z Agnieszką, w nocy na 9 stycznia 1553, zerwała straszna burza głowę ze statuy, przedstawiającej Maurycego a stojącej wraz z innemi statuami książęcemi w pałacu w Berlinie; wszystkie inne statuy pozostały nienaruszone. Fatalny ten omen spowodował niesłychane poruszenie, omen ten sprawdził się, gdy elektor pod Sievershausen, w walce przeciw Brandenburgowi, został przez postrzał śmiertelnie raniony.

Mówi się, że nie ma przypadków, a przecież właśnie to, o czem nam przeczucie niejasno tylko mówi, właśnie to pochodzi z najgłębszych, niewyjaśnionych źródeł.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Wczoraj odbył się w Krakowie zjazd maszynistów, werkmistrzów i monterów z Galicyi przy udziale około 70 uczestników. Do prezydyum wybrany Jakób Jayko, werkmistrz z fabryki sanockiej i Hieronim Thoman, maszynista rzeźni miejskiej w Krakowie. Sekretarzami obrano Domiszewskiego, delegata klubu maszynistów ze Stanisławowa i Kauczyńskiego, werkmistrza z fabryki tytoniu w Krakowie. Zjazd zagaił p. Antoni Stróżyński referatem o potrzebie organizacyi maszynistów, monterów i werkmistrzów, stojącej na gruncie ściśle ekonomicznym, bez jakiejkolwiek przymieszki politycznej lub społecznej. Uchwalono utworzyć zawodową organizacyę z siedzibą w Krakowie i filiami w miastach powiatowych. Obradowano następnie nad środkami, mogącymi przyczynić się do podniesienia stanu maszynistów pod względem zawodowym i materyalnym, i nad utworzeniem biura informacyjnego i pośredniczącego Popołudniu zwiedzano wystawę metalową.

Zjazd maszynistów, werkmistrzów i monterów uchwalił założyć biuro informacyjne i pośrednictwa w uzyskaniu pracy. Uchwalono uważać za swój organ wychodzące we Lwowie pismo *Maszynista* i polecono komitetowi zjazdu wdrożyć z redakcyą rokowania w tej sprawie. Uchwalono dalej: Uczestnicy Zjazdu postanawiają, aby, o ile to leży w ich zakresie działania, zaopatrywać wszelkiego rodzaju zapotrzebowanie u firm krajowych i wpływać w tej mierze na innych swych kolegów. Wczoraj wieczór odbyło się w hotelu Saskim zebranie koleżeńskie uczestników Zjazdu. Dziś zwiedzali uczestnicy Zjazdu miasto.

— Wczoraj w południe nauczycielstwo krakowskie w liczbie około 200 osób przedstawiło się naszemu prezydentowi miasta drowi Leowi. Pierwszy przemówił inspektor szkolny okręgowy Dobrzański, drugi imieniem nauczycielstwa radny miejski i dyrektor szkoły ludowej miejskiej Julian Maciołowski. Dr. Leo w odpowiedzi na te przemowy zaznaczył, co gmina zrobiła w ciągu ostatnich lat dla szkolnictwa i podniósł, że nauczycielstwu krakowskiemu należy się podwyższenie płac, gdyż warunki bytu są tu nadzwyczaj trudne. Prezydent zapewnił, że jako poseł pracować będzie w celu osiągnięcia tego; jako prezydent miasta nie ma bezpośredniego wpływu w tej sprawie. Będzie się starał — zakończył prezydent — aby, gdy ustąpi ze stanowiska prezydenta miasta, wyniósł przekonanie, że dla nauczycieli krakowskich był nietylko zwierzchnikiem, ale szczerym przyjacielem.

Z WARSZAWY

(Pocztą.)

— Warszawski oberpolicmajster ogłosił, że odtąd wszystkie anonimowe „donosy" będą zostawiane bez skutku. Osoby, mające coś ważnego do doniesienia władzy policyjnej a chcące zachować *incognito*, otrzymały osobne godziny na bezpośrednie rozmowy z naczelnikiem policyi warszawskiej.

— Strajk murarzy, stolarzy i malarzy warszawskich, trwający od kilku tygodni, skończył się zupełną porażką strajkujących. Solidarność przedsiębiorców budowlanych była pierwszym powodem nieudania się strajku, a uczestnicy jego, widząc, że kasy strajkowe zostały zupełnie wyczerpane, musieli kapitulować, uzyskawszy tylko drobne, prawie nic nie znaczące ustępstwa.

Ostatnie wiadomości.

Berlińska *Neue Politische Correspondenz*, organ niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych, zaprzecza wiadomości petersburskiego korespondenta *Czasu* o zamierzonym zjeździe Mikołaja II. z Wilhelmem II.

Wiadomość tę jednak notuje także warszawski korespondent *Dziennika poznańskiego* pod datą 16 bm. i zaznacza, że wedle jednej wersyi Mikołaj II. ma się zjechać z Wilhelmem II. w Skierniewicach, dokąd car ma wkrótce przybyć, wedle zaś drugiej wersyi car pojedzie do Kielu i tam zobaczy się z Wilhelmem II. Zjazd ten byłby — pisze korespondent *Dziennika poznańskiego* — wielkiem niebezpieczeństwem dla wszelkich projektów, choć tak dalekich jeszcze i niepewnych a dotyczących reform i zmian wewnętrznych w Rosyi w kierunku przekształcenia dotychczasowej polityki wewnętrznej i wynikającego stąd zniesienia praw wyjątkowych, istniejących na niekorzyść różnych narodowości itd. W interesie Niemiec leży, aby wszelkie te plany uniecestwić i pozostawić w Rosyi rzeczy tak, jak są obecnie. Cel i interes podwójny: najpierw Rosya pozostałaby w dalszym ciągu w tych samych warunkach administracyi i polityki wewnętrznej, jak dotąd, coby ją w następstwie musiało coraz bardziej osłabiać i czynić mniej niebezpieczną i po drugie równouprawnienie innych narodowości, w skład cesarstwa rosyjskiego wchodzących, byłoby zmianą pod każdym względem, dziś mianowicie, dla Niemiec niepożądaną.

Telegramy i telefonemata.

Sejm śląski.

Opawa 19 września. Dziś odbyło się pierwsze posiedzenie sejmu krajowego. Marszałek kraju otwierając obrady skreślił w przemowie opłakany stan finansów krajowych i podniósł konieczność zaciągnięcia nowej pożyczki i podwyższenia dodatków do podatków.

22 posłów wniosło na ręce marszałka pisemny protest przeciw zaprowadzeniu słowiańskich klas równoległych w seminaryach nauczycielskich na Śląsku. W proteście wezwano rząd do cofnięcia tego rozporządzenia.

Aby protestowi nadać większe znaczenie uchwalono na wniosek Niemców posiedzenie natychmiast zamknąć.

Sejm Karyntyi.

Celowiec 19 września. Dziś odbyło się pierwsze posiedzenie sejmu. Po wyborze komisyj posiedzenie zamknięto.

Przed sejmem czeskim

Wiedeń 19 września. Organ stronnictwa większej własności liberalnej niemieckiej *Montags-Presse* oświadcza, że zwołanie sejmu czeskiego było krokiem niepotrzebnym ze strony rządu, gdyż Niemcy stanowczo nie zaprzestaną obstrukcyi. Inspirowana zaś przez dr. Koerbera *Montags-Revue* twierdzi, że rząd wiedział wprawdzie, iż Niemcy nie zaprzestaną obstrukcyi w sejmie czeskim, mimo to uważał za obowiązek swój zwołanie sejmu czeskiego dlatego, ażeby nie dawać powodu do narzekania, iż rząd nie szanuje przepisów konstytucyi Czy plany czeskie mające na celu złamanie obstrukcyi niemieckiej w Pradze się powiodą, o tem rząd wątpi. Rząd i nadal jest przekonanym, że będzie trzeba czekać tak długo, aż obie strony dzięki beznamiętnej wytrwałości dra Koerbera się zmęczą i podadzą sobie ręce celem zawarcia zgody.

Praga 19 września. *Narodni Listy* oświadczają, że Czesi na jesień w Radzie państwa poprowadzą w dalszym ciągu obstrukcyę ze zdwojoną energią. Czesi doskonale wiedzą o tem, że rządy austryackie mają respekt tylko przed tymi czynnikami, których się boją, dlatego też Czesi muszą postępować tak, ażeby Wiedeń miał przed nimi respekt a wtenczas żądania czeskie zostaną spełnione.

Czesi a dr. Koerber.

Praga 19 września. Prezes klubu Młodoczechów, dr. Pacak miał wczoraj w Chocieborzu wielką mowę, w której oświetlił przeszły i przyszły stosunek klubu do obecnego rządu. Dr. Pacak krytykował bardzo surowo mowę dr. Koerbera, którą on podczas swego pobytu w Galicyi wygłosił na bankiecie u marszałka kraju. Dr. Pacak oświadczył, że Czesi muszą stanowczo zaprotestować przeciw teoryom, postawionym przez dr. Koerbera, że obowiązkiem rządu biurokratycznego jest czuwanie, aby stan narodowy Niemców nie został uszczuplony. Pod tym narodowym stanem posiadania Niemców dr. Koerber rozumie to samo, co wszyscy agitatorzy niemieccy a mianowicie dzisiejszą hegemonię Niemców w Austryi. Dr. Pacak powątpiewa, czy Koerberowi udało się zjednać Polaków dla gabinetu. Polacy są zbyt mądrymi politykami, aby poparli dr. Koerbera, jeśli on nie uczyni nic, aby wprawić w ruch parlament, którego prawidłowego funkcyonowania Polacy potrzebują. Na to jednak Czesi nie pozwolą tak długo, jak długo obecny gabinet będzie stał u steru. Czesi żądają stanowczo ustąpienia obecnego gabinetu i to jest ostatnia cena, za którą zaprzestanoby obstrukcyi.

Kongres prasy.

Seinegród 19 września. Wczoraj wieczorem przybyli tu uczestnicy kongresu międzynarodowego prasy witani na dworcu przez wiceburmistrza. U stóp pomnika cesarzowej Elżbiety złożono wieniec. Następnie odbyła się kolacya, podczas której prezydent kraju wzniósł toast na cześć prasy. Sekretarz Taunay podziękował prezydentowi kraju za ten toast, oraz złożył podziękowanie uczestnikom kongresu za udział w obradach. Na tem kongres urzędownie zamknięto.

Wysłano do cesarza telegram hołdowniczy a nadto wysłano telegramy z podziękoniem do arcyksięcia Rainera, ministra spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskiego, prezydenta gabinetu, dr. Koerbera, burmistrza m. Wiednia, dr. Luegera.

Niepokoje we Włoszech.

Rzym 19 września. W Rzymie, Neapolu, Medyolanie, Turynie, Florencyi i Bolonii panuje spokój. W Medyolanie uchwalono podjąć pracę w środę, ponieważ jutro przypada rocznica zajęcia Rzymu. W Wenecyi gondolierzy i personal towarzystwa żeglugi parowej po kanale uchwalił wczoraj pracy zaniechać. W Neapolu strajkuje służba tramwajowa. W Rzymie, Bolonii i Padwie uchwalono podjąć pracę.

Rzym 19 września. Na odbytem wczoraj w nocy zgromadzeniu robotników kolejowych odrzucono wniosek o rozpoczęcie strajku. Ruch na wszystkich kolejach odbywa się regularnie.

Brema 19 września. Wczoraj otwarto tu zjazd socyalno-demokratyczny z Niemiec. Dziś zaczęły się merytoryczne obrady.

Konstantynopol 19 września. W lipcu br. usiłowano dokonać zamachu na notabla ormiańskiego Arabiana, a nadto na drugi dzień po zamachu Arabian otrzymał listy z pogróżkami. Przeprowadzone śledztwo wykryło iż sprawcami zamachu, jakoteż autorami owych listów z pogróżkami, byli młodzi ludzie, należący do istniejącej w Trapezuncie partyi komitetu ormiańskiego „Hinczak". Wytoczony im proces skończył się w tych dniach. Czterech oskarżonych skazano na więzienie dożywotnie, 22 na więzienie po 15 lat, dwóch na 10, dwóch na 5, dwóch na dwa lata więzienia. Pięciu oskarżonych uwolniono.

W Trapezuncie jest w śledztwie od dłuższego czasu jeszcze 92 osób, podejrzanych o polityczne zbrodnie.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej".)

W Liaojanie

Tokio 19 września. Marszałek Ojama donosi, że jen. Oku wziął do niewoli w bitwie pod Liaojan 13 Rosyan. Dalej donosi, że Japończycy koło Liaojanu zabrali Rosyanom: 30 koni, 2288 karabinów, 127 wozów z amunicyą, 5892 granatów, 659.930 nabojów karabinowych, wielką ilość drzewa, mąki, ryżu, paszy, narzędzi i materyałów.

Jen. Kuroki i Nodzu nie wzięli nikogo do niewoli. Jen. Kuroki zdobył 40 koni i wozów z amunicyą, 800 karabinów, 300 granatów, 600.000 nabojów, aparat telegraficzny i wiele rozmaitych narzędzi. Jen. Nodzu zabrał 490 karabinów, 1064 granatów, 37.880 nabojów, wiele aparatów telegraficznych i narzędzi jakoteż wielkie zapasy żywności.

Londyn 19 września. *Daily Chronicle* donosi z Liaojanu z dnia 14 bm., że Japończycy odkryli kilka min w pobliżu szańców rosyjskich. Rosyanie okazują nadzwyczajną ruchliwość na południe od Mukdenu. Japończycy naprawiają kolej na południe od Liaojanu i budują mosty.

Z Portu Artura.

Paryż 19 września. Korespondent dziennika *Matin* donosi z Czifu: W nocy z 18 bm. przybyli tu dwaj oficerowie z Portu Artura, ks. Radziwiłł i porucznik Krystofow. Opowiają oni, że straty Japończyków w ostatnich obu atakach były ogromne. Okolica Portu Artura jest niezmierzonem polem śmierci, gdzie tysiące trupów psując się zakażają powietrze. Książę Radziwiłł jest zdania, że Port Artura nigdy nie będzie zdobyty; Krystofow sądzi, że twierdza przynajmniej jeszcze przez miesiąc zdoła się utrzymać.

Paryż 19 września. Petersburski korespondent dziennika *Echo de Paris* donosi z zastrzeżeniem, że car otrzymał z Czifu depeszę admirała Wirena z Portu Artura, w której admirał gorąco prosi o przyspieszenie wyjazdu floty bałtyckiej, gdyż ma nadzieję, że gdyby wczas przybyła, by admirała Toga wspólnie z okrętami, stojącymi w Porcie Artura, zaatakowali, Rosyanie mieliby widoki powodzenia.

Z obrazów wojennych.

(Według Niemirowicza-Danczenki).

Ulewa... To już nie deszcz, lecz potoki wody, spływające z nieba. Po obydwóch stronach linii kolejowej utworzyły się prawdziwe rzeki, w których toną nieostrożni. Pola zatopione przez strumienie, które wystąpiły z brzegów, wyglądają miejscami jak jeziora. A kałuże! Te dochodzą do takich rozmiarów, że żołnierze rozbierają się, aby je przebrnąć, mając nierzadko wodę do piersi Wiatr pędzi fale po powierzchni tych wód, jak na prawdziwych jeziorach.

Cała Mandżurya jest teraz taką i nie ma się gdzie schronić przed wilgocią, przenikającą na wylot ciało i kości. Nie ochronią od niej żadne płaszcze gumowe ani kalosze. Wobec warunków miejscowych wszystko to jest fikcyą. Obozy otoczone są pierścieniem wody, namioty sterczą na powierzchni, jak białe a ściślej mówiąc — brudno szare wysepki. Wojsko śpi i pędzi żywot w wodzie, w błocie i w grzęzkiej topieli.

Jak mogą żołnierze, przy całem swem śmiertelnem znużeniu, zmrużyć oczy w tych ohydnych warunkach — wiedzą tylko oni, owi cisi, wszystko znoszący, niebywale wytrzymali ludzie. W dzień dokonywali oni cudów waleczności, rzucali się w największy zamęt bitwy, padali dziesiątkami pod morderczym ogniem artyleryi japońskiej, ustępowali tylko wówczas, kiedy nie było czego bronić, wieczorem zaś kładli się na spoczynek w mazi błotnej, wiedząc, że inaczej być nie może.

Byłem na lewem skrzydle. Tutaj wszyscy byli przekonani o zwycięstwie. Żołnierze śmiało szli naprzód, domagając się muzyki. Trzeba było widzieć te twarze, rozświecone zapałem! Każda z nich mówiła: „No, nareszcie i dla nas przyszło święto". Śmiałem się i ja, porwany ich radością, zapominając, że zwycięstwo jednej strony jest rozpaczą dla drugiej i że każda bitwa pochłania tysiące ofiar ludzkich.

— Dokąd pan jedzie? — zapytał mnie nagle jakiś kapitan, podniecony radośnie i pełen różowych nadziei z powodu zajęcia okopu nieprzyjacielskiego.

— U was teraz wszystko w porządku, jadę więc na prawe skrzydło.

— Niech pan zostanie. Zaraz tutaj zacznie grzmieć zwycięskie „hurra"!

— Bardzo mnie to cieszy, ale muszę zobaczyć również, co tam się dzieje.

— Eh, co tam jest do widzenia — to samo, co i tutaj. Dzisiaj — nasz dzień.

Z tem wszystkiem pożegnałem się i pojechałem.

Co to znaczy? Dlaczego te zarośla, ginące w wężowych skrętach wąwozu, opustoszały obecnie? Nie widać ani żołnierzy, ani rannych.... Gdzie oni się podzieli? Nad głową, gdzieś w pobliżu sieką powietrze stalowe bicze... Naokół słychać coś na kształt brzęku roju komarów o zachodzie słońca.

Tss...

To kule...

Szmer tych złowrogich zwiastunów śmierci zlewa się z niemniej złowrogim odgłosem wybuchających pocisków, tworząc dreszczem przejmującą muzykę.

Posuwam się wciąż naprzód. Zielona dolina doprowadziła mnie do krętego wąwozu, ten zaś na skalisty stok wzgórza.

Cisza — śmiertelna cisza.. Naokół ani jednej duszy. Tylko tu i ówdzie leżące trupy dają straszne świadectwo o scenie dantejskiej która się tu niedawno rozegrała. Sanitaryusze mieli tu pracy niemało z opatrywaniem rannych. To też, widząc w drodze, że żołnierz skonał, rzucali go gdziekolwiek: do rowów przydrożnych, na skalne urwisko, w rozpadlinę, byle mieć ręce wolne do dalszej pracy.

Oto z takiej rozpadliny wyziera kula okrągła, czerwona. Podjeżdżam bliżej — okrwawiona głowa. Reszta korpusu spoczywa gdzieś niżej i trudno go odrazu zauważyć. Oto olbrzymi żołnierz o wspaniałej muskulaturze. leży na wyskoku skalnym, zasłaniając się dłonią od czegoś... Na prawo drugi — czyni wrażenie, jakby mu było zimno, bo utulił się szynelem na głowę i tylko buty zabłocone widnieją na zewnątrz.

Mój Boże! — wielu jest takich!... Sanitaryusze nie donieśli ich nawet do duchownych, aby otrzymali błogosławieństwo na sen wieczny...

Mój „chunchuz", chrapiąc, mija bokiem trupy. Jednego z nich trafiła kula w skroń i padł widocznie na miejscu. Rzuciłem na niego okiem, w sercu odbił się żal tego młodego życia, ale nerwy i wrażliwość tępieją na wojnie — jechałem dalej.

Wtem uszy moje uderzyła jakaś fala dźwięków. Dźwięki te w ciszy zapadającego zmroku były dziwnie dojmujące.

Zacząłem się wsłuchiwać. Tak - to wycie psa... Czego on wyje... czego zawodzi? Spoglądam uważniej... W zaroślach, u nóg poległego żołnierza siedzi pies, wierny, przywiązany sługa i niezawodny przyjaciel za życia i po śmierci. Towarzyszył swemu panu we wszystkich bitwach, szedł za nim wszędzie bez obawy, wierząc w jego gwiazdę. Ale gwiazda się zaćmiła... Żołnierz padł, a pies liże oto zastygłą krew i płacze z żalu... Popłakał i przestał... Zdaje mu się, że żal jego psi powinien wskrzesić zmarłego, więc delikatnie drapie go łapą po skrwawionym szynelu, jakby mówił: „Wstań, nie męcz mnie dłużej!"... Ale żołnierz nie daje znaku życia, więc pies znów uderza w płacz i zawodzi...

Chciałem go do siebie przywołać. Spojrzał na mnie dziwnie żałośnym wzrokiem a kiedym nie przestawał zachęcać go, aby porzucił trupa i poszedł za mną, — począł szczekać...

Pozostawiłem go w spokoju...

To i owo.

Zna go.

— Proszę pana, oto cygara Tylko nie wiem, w którem pudełku lepsze. Z tego ojciec sam pali, a z tego częstuje przyjaciół.

— Nie śmiem jeszcze zaliczać się do rzędu przyjaciół ojca pani, więc wezmę jedno z tych cygar, które ojczulek sam pali.

Nieco o miłości

— Czy pańska córka bardzo kocha swego narzeczonego?

— Cóż znowu! Ona ma taki posag, że niema potrzeby kochać narzeczonego!

Dział rolniczy.

α **Stan zasiewów.** Sprawozdanie ministerstwa rolnictwa z połowy września o stanie zasiewów podnosi, że w większej części krajów monarchii spadły tak pożądane deszcze, nie były atoli wstanie odwrócić szkód, wyrządzonych przez posuchę. Zbiór kukurudzy po części zadawalający, po części mierny lub zły. Deszcz wpłynął korzystnie na ziemniaki. Znaczne polepszenie zaszło w widokach zbiorów w Galicyi wschodniej i na Bukowinie. Ogólny atoli zbiór ziemniaków będzie gorszy, niż mierny. Co do buraków cukrowych niema mowy o polepszeniu szczególniej w Czechach. Co do winobrania, to wskutek deszczów stan będzie dobry, tak samo co się tyczy zbioru owoców.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 19 września. 1904. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa Pszenica gotowa 8·75 do 9 , pszenica nowa 8·50 do 8·75, żyto gotowe 6·80 do 7·10, nowe 6·50 do 6.75, owies obroczny gotowy 6·40 do 6·60 nowy 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 6·25 do 6·50, jęczmień browarny 7·25 do 7·75, rzepak 10·50 do 10·75, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 7·— do 7·50, groch do gotowania 8·— do 9·75, wyka 6·— do 6·50, bobik 6·25 do 6·50 hreczka 9·25 do 9·50, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, stara 8·10 do 8·25, chmiel za 56 kilo od 210 do 215, koniczyna czerwona 75·— do 80·—, biała 55·— do 60·—, szwedzka 55·— do 65·—, tymotka 24·00 do 28·—

Spirytus loco za 50 litrów nowy 48·50 do 49·— paritas Tarnopol ekskontyngentowy 35·75 do 36·00.

Giełda zbożowa w Budapeszcie zamknięta dzisiaj z powodu żydowskiego święta.

Dział ekonomiczny

β **Upadłość „Wulkana".** Przemyski sąd obwodowy, jako handlowy, ogłasza, że do majątku sow. „Wulkan" pierwsza krajowa fabryka massyn i odlewarnia żelaża w Przemyślu, otworzono kupiecki konkurs 13 września br. Komisarzem konkursowym jest radca sądu krajowego Lew Szechowicz, tymczasowym zaś zawiadowcą masy adwokat dr. Józef Scheinbach w Przemyślu. Audyencya do wyboru odbędzie się 22 bm. o 10 rano w tym sądzie. Termin zgłoszeń do końca listopadu. Audyencya likwidacyjna 16 grudnia o 9 rano.

Z rynków pieniężnych

Wiedeń dnia 19 września. (Telegram „Gazety Narodowej".) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 659·—, węgierskiego zakładu kredytowego 766·—, Anglobanku 282·50, Unionbanku 535·50, Banku dla krajów koronnych 444·25 Bankvereinu 544·—, Bodencreditu 957·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 542·—, kolei państwowych 648·75, kolei południowej 87·25 tramwaju A. —·— B. —·—, kolei Elbenthal 433·00, kolei północnej 5510, kolei czerniowieckiej 573·00, alpiny 479·75 Rima Muranya 518·75, praskiego towarzystwa żelaznego 2447, fabryki broni 478·—, tureckie tytoniowe 348·80, galicyjsko-karpackiego Towarzystwa naftowego 1045, oblig. węg. indemniz. 97·30, renta majowa 99·40, austryacka renta koronowa 99·30, węgierska renta koronowa 97·15, 5½-listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·30, 4-procentowe listy Banku krajowego 99·00, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·70, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 112·—, 4-procent listy Banku hipotecznego 99·40, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 101·75 5-procentowe listy Banku hipotecznego 105·45, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 99·75, 4 procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 18[illegible] 99·50, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·25 losy tureckie 134.50, marki 117·46 ruble 253·50

NADESŁANE.

(Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada)

HOTEL EUROPEJSKI

Alberta Szkowrona

Przyjechali do Lwowa dnia 19 września 1904. radca Seredowski z Kołomyi, radca T. Stefanelli i dr. Isopescu z Suczawy, Z. Ganczakowski z Delatyna, K. Bronec z Siedlisk, ks. J. Mayka z Żółkwi, prof. A. Souvestae z Udine, Z. Towarnicki i R. Gukler z Wiednia, dr. A. Kochański z Kijowa, Z. Prodanowa z Czerniowca, S. Geppert z Czortkowa, W. Wasilewski z Siemuszowa, dr. S. Krasowski ze Stanisławowski ze Stanisławowa, W. Stanek z Wiszenki.

38

Różne serca.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Ewo! — zawołał Derstal, wyciągając do niej ręce

Spojrzała na niego z chłodną wyniosłością.

— Co to ma znaczyć? Czyżbyś i ty żałował tamtego Derstala? Możemy go w takim razie opłakiwać gorącemi łzami, bo on umarł. Umysł jego teraz równie zimny, jak i jego serce.

— Ah! zbyt srogi wydajesz wyrok — szepnął muzyk głosem drżącym. — Zasłużyłem na sąd surowy, ale jakiem prawem skazujesz artystę na ten sam co kochanka los okrutny? Nie jestże to mściwy odwet obrażonej kobiety? Przypuszczasz, żem stracony dla sztuki, że, jak się wyraziłaś, umarłem już intelektualnie?

— Można zamrzeć dla sztuki, a komponować jeszcze muzykę — odparła, uśmiechając się smętnie — dowiodłeś tego dziś wieczór.

— Jakto? ty także! — zawołał Derstal z rozdrażnieniem.

— Tak, ja zarówno jak wszyscy, którzy cię znają, ubolewamy nad takiem marnowaniem twoich zdolności twórczych. Tego Derstal, o którym mówiłam przed chwilą, nigdyby nie zrobił. Sprzedawać swój talent na korzyść więcej płacącego! Odrzuciłby z pogardą podobną propozycyę. Przyzwolenie lub odmowę takiego frymarczenia dzieli przestrzeń zaznaczona utratą godności osobistej, zrzeczeniem się niezawisłości, potrzebą gnuśnego sybarytyzmu, zatarciem cech indywidualności. Powtarzam raz jeszcze: Derstal, któregośmy znali i kochali, przestał istnieć. Jest inny, który powierzchownością przypomina tamtego, nie posiada jednak ani jego serca, ani jego umysłu. Ten pisze lichą muzykę, ale nie stworzy już arcydzieła.

— Co możesz o tem wiedzieć! — zawołał Derstal, dotknięty w poczuciu dumy osobistej.

— Oh! wyznam z ochotą błąd mój, jeślim się omyliła — rzekła łagodnie Ewa. — W Operze czekają na „Wenecyankę“ od roku... Ja mam w niej występować w roli głównej...

— Zgodziłabyś się na to? — zagadnął artysta zdziwiony.

— Czyż mnie pytają o zdanie w tym względzie? Zaangażowaną zostałam do Opery; dyrektor wyznacza mi rolę, a ja nie pytam, kto ją napisał. Moim obowiązkiem wykonać śpiew, podobnie jak go ułożyć jest powinnością autora. Spełnienie tych zobowiązań zawarowane poczuciem uczciwości zawodowej — dodała, spoglądając na muzyka wyniośle.

Powóz zatrzymał się; Ewa z Derstalem umilkli na chwilę, poczem artysta, jakby zrzucając z siebie przymus bolesny, chwycił młodą kobietę w objęcia i zawołał z uniesieniem:

— Przez litość, Ewo, nie rozstawajmy się w ten sposób... Przebacz mi! powiedz, że mi przebaczasz.

Odtrąciła go od siebie i z oczyma błyszczącemi gniewem, piękniejsza niżeli kiedykolwiek, odpowiedziała:

— Ah! nieszczęsny! Mogłabym jako kobieta przebaczyć ci, żeś mnie opuścił, gdybyś nie był jednocześnie porzucił drogi do sławy! Ja twój genius wielbiłam w tobie i to właśnie czyni zawód mój tak ciężkim... Idź odemnie. Wracaj do twoich bogactw, do twego próżniaczego życia. Idź po okup, płacony za twoją zdradę, zostaw mnie z moją sztuką, która zastąpi mi wszystko i wszystkich.

Otworzyła drzwiczki powozu i przynagliła Derstala wysiąść na trotuar.

Spojrzał na nią raz ostatni, dostrzegł łzy w jej oczach. Chciał biedz za nią, mówić jeszcze, przekonywać, ale dorożka odjechała szybko; znalazł się sam jeden wśród nocy.

VII.

Mimo starań Oliwera prasa w recenzyach teatralnych nie okazała się pobłażliwą dla Henryka Brandon; dotknęła go z najdrażliwszej strony, odsądzając od praw autorstwa wystawionej opery. Trylby, sarkastyczny sprawozdawca „Echa“, spłatał Amerykaninowi złośliwego figla, przytaczając w artykule swoim ustępy jednego z najsłabszych utworów Brandona, wydanego przez niego poprzednio i porównywując tę nędzną kompozycyę ze świetną, pełną werwy fakturą „Atali“.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.